Nr. 125. Lwów — Sobota dnia 3 Czerwca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. D...y)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Klotyldy M. | Wasyłyja
Jutro: A. 2 po Świąt. | N. 1 W. S. S.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 9
Zachód „ „ 7 „ 47

Długość dnia g. 15 m. 38
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 czerwca.

Pod koniec swego żywota poczuł w sobie parlament francuski reformatorską skłonność i chociaż splamiony skandalami, które uczyniły go niegodnym działalności publicznej, odważył się na ważne przeróbki w konstytucyi. Jeszcze w końcu przeszłego roku, z powodu znanych zbrodni panamskich, przeciwnicy rządu i jego stronnictwa dowodzili nieustannie i z wielką gwałtownością, a zupełnie słusznie, że ta izba, unurzana w błocie, powinna być co prędzej rozwiązana, bo straciła wszelką powagę i zdolność do jakichkolwiek pożytecznych postanowień, a rząd stał się zgoła niemożebnym. Jednak gabinet się uparł; chociaż najwybitniejsi ministrowie padali, porażeni pociskami błota, jak piorunem, jednak nie zważano na to, izby nie rozwiązano, zostawiono wszystko tak, jak gdyby nic się nie stało. Dla ludzi bezstronnych polityka ta była niezrozumiałą. Dobrze sądząc o honorze francuskim, przewidywali oni dla republiki najgorsze następstwa takiej bezczelności izby i gabinetu. Pokazuje się jednak, że rząd spekulował trafnie, gdy nie zważając na krzyki oburzenia i zachowując krew zimną, nie rozwiązał izby; dowiódł tem, że zna lekkomyślność Francuzów i ich krótką pamięć nawet dla spraw najważniejszych. Dziś o sprawie panamskiej, która błotem obryzgała kierowników narodu, nikt już nie myśli, jak o starej i nędznej komedyi; nikt o niej nie wspomina nawet, pomimo wydanego w tych dniach zaocznego wyroku na słynnego oszusta Artona. Właśnie wtedy, gdy sąd potępiał tego nikczemnika, wspólnicy jego, zasiadający w izbie deputowanych, wystąpili najspokojniej w roli reformatorów publicznego życia. To mogło się stać tylko w dzisiejszej Francyi.

A reformy są dwie i obie dążą do jeszcze większego obniżenia poziomu parlamentarnego. Najpierw tedy deputowany Bazille zaproponował taką zmianę regulaminu wyborczego, aby żaden urzędnik państwowy nie mógł kandydować. Jest to oczywisty nonsens tam, gdzie posady rozdaje parlament i to przeważnie swoim członkom. Wszyscy wybitni parlamentarzyści są równocześnie płatnymi z państwowego skarbu urzędnikami, więc jeśli ta reforma przejdzie, to nawet teraźniejszy prezydent izby deputowanych Kazimierz Perier, nawet arcybiskup paryski i w ogóle żaden kapłan, będący na etacie budżetu wyznań, nie będzie mógł zostać deputowanym, chyba że pierwej zrzeknie się swego urzędowego stanowiska. Prezes gabinetu Dupuy energicznie opierał się tej reformie, podnosząc tę okoliczność, że wpływowi funkcyonaryusze republikańscy, te filary dzisiejszego ustroju, przestaną gorliwie pracować podczas wyborów, jeśli nie będą pracowali dla siebie. Pomimo tak dosadnego, choć bardzo cynicznego argumentu, izba przyjęła wniosek Bazille'a, przez co rząd poniósł klęskę i właściwie powinienby się podać do dymisyi, lecz on tego nie zrobił, bo już wszelkie względy są pomiatane we Francyi. Rząd liczy na to, że senat odrzuci uchwałę izby deputowanych, a na powtórne rozważanie tej sprawy już czasu nie będzie, bo we wrześniu izba skończy swój żywot. Warto jednak się zastanowić, dlaczego ten wniosek zdobył większość w izbie. Że głosowali za nim socyaliści i anarchiści, to zrozumiałe, bo im o to idzie, aby nikt z tych, którzy jakiekolwiek stanowisko zajmują w społeczeństwie gwoli swych zdolności lub charakteru, nie zasiadał w izbie prawodawczej, aby ona w ten sposób składała się z samych nieznanych wybiórek. Lecz dlaczego głosowali radykaliści, którzy już nieraz bywali u steru i mają między sobą takich doświadczonych polityków jak Goblet i Freycinet? To zagadnienie tłomaczy się głuchą walką między radykalistami a rządzącem dziś stronnictwem oportunistów. Niedawno przedstawiciel oportunistów i zarazem szef gabinetu Dupuy wygłosił w Tuluzie wielką mowę, w której rozwinął program wyborczy. Więc rzekł: „Nie potrzebujemy obawiać się wojskowego, ani cywilnego bulanżyzmu (t. j. dyktatury), możemy tedy wznieść nasz umysł ku ideom koniecznym. Najpierw zająć się musimy kwestyą robotniczą, to znaczy uregulować stosunek między pracą a kapitałem w duchu solidarności republikańskiej: jednakie poczucie godności obywatelskiej złagodzi szorstkość praw ekonomicznych. Następnie musimy zreformować cały system podatkowy w ten sposób, iżby stało się zadość sprawiedliwości społecznej, proklamowanej sto lat temu w edykcie o prawach człowieka. Wreszcie powinniśmy uregulować raz na zawsze stosunki cywilne i duchowne, a to na podstawie jak najszerszej swobody myślenia, w czem też będzie największa tolerancya. Aby ten program wykonać, musimy wyrzec się wszelkich drobnych różnic, zadowolnić się tylko tem, żeśmy republikanie i tak stanąwszy ramię do ramienia, obejmować naszą siłą cały kraj i wszystkie dziedziny jego życia“. — A zatem minister żąda koncentracyi republikańskiej i rządowej centralizacyi, a jest on tak pewny siebie, iż w końcu stanowczo oświadczył, że nikto inny, ale on będzie przeprowadzał wybory.

Wnet w Bordeaux odpowiedział mu wódz radykalistów Goblet. Mianowicie rzekł w swej programowej mowie: „Republika stała się otwartem polem dla najbardziej poziomych dążeń i ambicyi. Z polityki zrobiono karyerę hierarchiczną. Lekarstwo na tę chorobę leży w męskim wysiłku, aby oddać kierunek spraw i życia społecznego w ręce kraju. Przy dzisiejszych stosunkach niemożliwy jest żaden zdrowy postęp, żadna akcya, prowadząca do urzeczywistnienia programu demokracyi. Stosunki te można nazwać zachowawczemi, to znaczy, że stronnictwo, które dorwało się władzy, chce przy niej pozostać jak najdłużej, bez względu na potrzeby krajowe. Naszym tedy programem jest decentralizacya i walka o społeczne zasady na gruncie republikańskim. Z przyszłych wyborów powinni wyjść radykaliści zwycięsko...“ i t. d.

A zatem, oportuniści wraz z rządem chcą koncentracyi republikańskiej, w którejby oni rej wodzili, a wszyscy inni republikanie powinni w pokorze na to przystać w interesie utrzymania republiki; chcą nadto centralizacyi władzy, aby posady mogli brać sobie i rozdawać krewnym. Natomiast radykaliści utrzymują, że republice nic nie grozi, zatem stronnictwa republikańskie nie potrzebują się łączyć ku obronie tej formy rządu, lecz mogą walczyć ze sobą o zasady, o postęp w duchu demokratycznym, a do tego najsnadniej prowadzi decentralizacya władzy.

Tak w obozie republikańskim zaznaczyły się dwa wbrew przeciwne prądy. Wkrótce potem Bazille postawił swój wniosek o wykluczeniu urzędników publicznych od kandydowania na posłów. Wniosek ten był właśnie odpowiedzią na tuluską mowę prezesa ministrów; szło tu o pokazanie rządowi i jego stronnictwu, iż parlament nie chce centralizacyi władzy i odrzuca koncentracyę stronnictw republikańskich, zatem potępia wyborczy program gabinetu, a zarazem daje panu Dupuy do zrozumienia, iż on wcale nie siedzi na swym fotelu tak mocno, jak zapewniał w Tuluzie, i przed wyborami może jeszcze otrzymać dymisyę. Więc uchwalono wniosek Bazille'a. Ale p. Dupuy ma łeb twardy. Niedawno w parlamencie deputowany Baudry d'Asson złajał go od ostatnich i machał przed nim ręką tak, jak gdyby dawał mu policzki; on nic sobie z tego nie zrobił. Teraz znów izba przegłosowała go, lecz on ani drgnął. Izba tak się zszargała, że o jej zdanie nie dba nawet ten, kto z jej łaski stoi u steru. Jest to rodzaj republikańskiego despotyzmu. Postanowiono tedy drugi raz uderzyć w gabinet; oportuniści postawili wniosek, przyjęty już w lot przez komisyę, aby zamiast ogólnych wyborów odbywały się na przyszłość częściowe, iżby izba zawsze odnawiała się częściowo. Otóż pomijając, że jest to reforma tak ważna, iż teraźniejszy parlament nie ma do niej moralnego prawa, jest ona jeszcze korzystna tylko dla oportunistów, jako dla ludzi zasiedziałych na miejscu, obeznanych z wszystkiemi korzyściami rządzenia krajem, rozdających posady, przedsiębiorstwa, koncesye i t. d., a więc tak wpływowych, że częściowe wybory zawsze wypadną na ich korzyść. Zatem monarchiści, albo raczej cała prawica, dalej radykaliści i wreszcie wszystkie żywioły skrajne postanowiły odrzucić ten wniosek rządzącego stronnictwa. Gabinet zostanie tedy drugi raz w mniejszości i wie o tem, ale również nic sobie z tego nie robi, bo sprawa pójdzie do senatu, a tymczasem skończy się kadencya izby deputowanych. Tu jednak zachodzi jedno niebezpieczeństwo dla gabinetu: w senacie wyrocznią jest Constans. Otóż on może zechce coprędzej załatwić te dwa wnioski, mianowicie odrzucić je, aby w ten sposób zmusić gabinet do ustąpienia, poczem on sam stanąłby u steru.

Lecz to jest rzecz małego znaczenia. Z ogólnego stanowiska ważne jest to, że wszechwładza parlamentarna, rozwinięta aż do samowoli, doprowadziła do takiego upadku zasady reprezentacyjnej, iż rząd, mandataryusz izby, nie słucha jej, nie dba o nią, rzuca jej uchwały do kosza i żartuje sobie z tego, że właściwie rządzi prawem kaduka. Jest to dopiero początek takiego lekceważenia uchwał parlamentu, — później pokaże się to jeszcze dosadniej, a powinno być przestrogą dla wszystkich zwolenników systemu rządów ściśle parlamentarnych. W tych krajach, gdzie ten system rozwinął się najszerzej: we Francyi i w Belgii, widzimy jednocześnie jego zupełne bankructwo. Żadna idea jeszcze tak prędko się nie przeżyła jak parlamentarna. Jeśli ona nie będzie w porę zreformowana, to może nawet zabić system konstytucyjny.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 30 maja.

Konkurs artystyczny *Tygodnika ilustrowanego* ożywił bardzo wystawę Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych, którego członkowie mają wraz z prenumeratorami tego pisma prawo przysądzania nagród. Być może, że wynik konkursu, jak to pesymiści przepowiadają, nie uwieńczy dzieła najdoskonalszego z nadesłanych, jednak nawet w takim razie, będzie ta korzyść z konkursu, że podnieci zainteresowanie publiczności sztuką, powie jej: „patrz! oto staje przed tobą artysta, którego dzieła nieraz podziwiałeś, obecnie żąda on od ciebie, abyś osądził, czy jemu należy się nagroda, a pamiętaj, że na tem nie koniec, że po wrzuceniu przez ciebie kartki z głosem do puszki na wystawie, powinnością twoją jest pamiętać o tym artyście, kupować jego dzieła, aby na laurach z głodu nie umarł“. Mniej dobrych stron niż głosowanie stałych widzów wystawy sztuki przedstawia udział prenumeratorów *Tygodnika* w przyznawaniu nagród z małych „pięciocalowych“, bo z przeciętnie pięć cali długich reprodukcyi nie można mieć najmniejszego wyobrażenia o wartości obrazu, a wobec tego głosowanie zejść może na nagrodzenie tematu, a nie wykonania i zdolności artystycznych, o co w takich wypadkach przedewszystkiem chodzi, bo nic łatwiejszego, jak pod byle jakim obrazem podpisać szumnie brzmiące zdanie, a wykonanie artystyczne pozostawić na drugim planie.

Jeśli konkurs artystyczny napawać może otuchą malarzy, słusznie nieraz narzekających na swą dolę, to nie mniejszą otuchę budzą rozmaite konkursa sportowe i gimnastyczne w tych, którzy w podniesieniu sił fizycznych i zdrowia społeczeństwa, widzą jeden z pierwszych warunków dalszego rozwoju. A w Warszawie takich ćwiczeń, konkursów i zapasów coraz to więcej. Jednymi z pierwszych na tem polu byli cykliści, których też publiczność i prasa od razu otoczyła sympatyą i obdarzyła mianem „nasi sympatyczni sprężyści“. Od dawna urządzali oni wyścigi cyklowe i.... systematycznie byli zwyciężani przez cyklistów obcych, zwłaszcza łódzkich i moskiewskich, lecz tem nie zrażali się, aż przyszła wreszcie chwila, że oni na odwrót poczynają wśród obcych brać nagrody. Przed niewielu dniami rozegrał się w Moskwie 100 wiorstowy wyścig cyklistów, w którym zwyciężył Warszawiak p. M. Horodyński. Przestrzeń tę przejechał on na swoim stalowym rumaku w 4 godziny 34 minut, licząc więc przeciętnie 7 wiorst na milę, robił on po trzy mile na godzinę, czyli pędził nie gorzej niż pociąg na niektórych naszych kolejach.

Otoczeni więc aureolą niedawnego zwycięstwa, odniesionego przez jednego z nich, przystąpią wkrótce „nasi sprężyści“ do wycieczki wspólnej i do swoich własnych wyścigów, potem będziemy mieli zapasy pływackie, do których już przygotowywania się odbywają, a najciekawszą nowością dla lubowników sportu będzie urządzenie *scating-ringu* czyli toru asfaltem wylanego do jazdy na łyżwach z kółkami. Projekt ten podobnoś niedalekim już jest wcielenia, tor ów zaś ma powstać w Aleach Ujazdowskich — kosztem 5000 rubli.

Wszystkie trzy występy Reszków budziły niesłychany entuzyazm wśród publiczności. Dawano dwa razy „Romea i Julię“ i raz „Fausta“, a jeżeli w pierwszej sztuce święcił tryumf przedewszystkiem tenor Jan, to Faust dał basowi Edwardowi pole do rozwinięcia potężnego swego głosu i nieporównanej umiejętności śpiewania.

Naturalnie nie brakło bankietów i przyjęć dla znakomitych tych śpiewaków, ale jednem z najmilszych było zapewne zaproszenie na ucztę koleżeńską, urządzoną przez tych, którzy w roku 1873 ukończyli IV gimnazyum w Warszawie. Na ucztę tę zaproszono p. Edwarda Reszke, który przed laty 20 uczęszczał także do tego gimnazyum.

Czytelnicy zapewne sobie przypominają głośną przed dwoma laty zbrodnię, popełnioną w pociągu kolei warszawsko-wiedeńskiej, przez niejakiego Pawlaka i Wyrostkiewicza, którzy zamordowali dwóch kasyerów fabrycznych i obrabowali ich, a następnie z pieniędzmi przepadli bez śladu. Obecnie przed sądem okręgowym warszawskim toczyła się rozprawa przeciw wspólnikom zbrodniarzy, włościanom ze wsi Zabłocia w powiecie kolskim, Majchrowi Bartosikowi i jego synowi Wawrzyńcowi, a nadto przeciw Annie Swierczyńskiej. Udowodnionem bowiem zostało, że oni o zbrodni wiedzieli, przygotowywali ją wraz z Pawlakiem i Wyrostkiewiczem, że dwom tym zbrodniarzom dali schronienie przed jej dokonaniem, a po morderstwie ukryli ich gdzieś i pomogli do ucieczki. Za to mieli oni udział w łupie, a zmiana trybu życia po otrzymaniu pieniędzy zdradziła ich. Sąd skazał wszystkich oskarżonych na 6-letnie zasłanie na Syberyę. Z zeznań dwudziestu kilku świadków, jakich w tej sprawie przesłuchano, zwraca uwagę opowiadanie jednego z włościan zabłocieckich Macieja Rybosickiego. Powiada on, że w całej okolicy opowiadają sobie ludzie, iż Majcher i Wawrzek Bartosikowie, Pawlaka po dokonaniu przezeń zbrodni ukryli u siebie, a później, aby zagarnąć cały przezeń zdobyty łup, zarznęli go, a ciało jego wrzucili do pobliskiej rzeki. Ludzie jacyś mieli nawet znaleźć później odciętą głowę jego. Nie można było jednak sprawdzić, co w tem opowiadaniu zasługuje na wiarę.

Znaną jest zapewne czytelnikom prześliczna nowela, albo jeśli ktoś chce koniecznie ją tak nazwać, powieść Bolesława Prusa p. t. „Sieroca dola“. Jest to wzruszająca historya malca, który po stracie rodziców poniewiera się wśród ludzi; historya przy swej potędze uczucia tak prawdziwa, że mimowoli nasuwa się domysł, iż wzięta została z rzeczywistego zdarzenia. Może innemu jakiemu powieściopisarzowi, jak Prus z miłością kreślącemu bóle i niedole maluczkich i dzieci, dadzą temat do noweli dzieje pewnej 6-letniej dziewczynki, której losem zaopiekowała się na razie władza powiatowa. Maleństwo to błąkało się od kilku dni za rogatką wolską, we wsi Ochota, obdarte i głodne, aż wreszcie sołtys owej wsi przygarnął ją do siebie, łagodnem postępowaniem ośmielił i wydobył z niej wzruszającą opowieść jej życia. Mała opowiada, że nazywa się Rozalia B. i że wychowywała się do niedawna „u Antoniów w jakiejś wsi“. Antoniowie owi otrzymywali od jakiejś pani zapłatę za nią, ale przed paru dniami nie otrzymawszy raty, zawieźli ją do jej matki, również Rozalii B. w Warszawie. Dziewczątko opowiada, że mama zobaczywszy ją ucieszyła się bardzo, że dziękowała „Antoniom“ i zatrzymała ją przy sobie, ale wieczorem tego samego dnia zabrała ją ze sobą, wyprowadziła „do lasu“ i tu ją zostawiła samą wśród nocy, mimo jej próśb i płaczu. Przerażone dziecko bało się lasu, „bało się wilków“, ale jeszcze bardziej obawiało się obcych ludzi, dlatego przez parę dni błąkało się, stroniąc od wsi a żywiąc się tylko znajdowanemi po drodze odpadkami jedzenia. W końcu przygarnęli je poczciwi ludzie. Dochodzenie za matką wdrożono.

W świecie sportowym warszawskim wyrzeczono wielkie słowo: rozpoczęły się wyścigi letnie na polu Mokotowskiem. Pierwszy dzień 28 maja rozpoczął się pod złemi auspicyami, deszcz mroczył ciągle a tor rozmokły nie wyglądał zachęcająco. Pierwszy bieg o nagrodę Gierdawy przyniósł zwycięstwo „Bombonière“, klaczy p. J. Reszkego, który po tryumfach na naszej scenie rozpoczął tryumf na naszym torze wyścigowym. W biegu drugim o nagrodę 300 rubli zwyciężył „Roi d'Ys“, którego dosiadł właściciel, kornet Lichaczew.

Ciekawą była gonitwa trzecia t. zw. „Otwarcia“ o nagrodę 600 rubli. Z zapaśników względami publiczności cieszyła się najbardziej „Bastille“ p. J. Reszkego, która niejeden już tryumf w kraju i za granicą odniosła. Lecz rozmokły tor przeszkadzał jej w biegu a zaraz od startu kilku gwałtownymi skokami wysunęła się na czoło „Madame de Pompadour“ p. L. Grabowskiego i już potem wyprzedzić się nie dała. W czwartym wyścigu o nagrodę majową 500 rubli startowało sześć koni. Bieg prowadziła „Brazza“ A. hr. Potockiego, lecz przy ostatnim skręcie zajął pierwsze miejsce „Bloomsboury“ Reszkego a „Brazza“ musiała zadowolnić się trzeciem miejscem, gdyż nawet drugie wydarła jej „Blanche d'Orléans“ G. Zielińskiego. Ostatnią gonitwę „Hurdle-race“ o nagrodę 400 rubli, wygrała z łatwością „Aquila“ Dobrogosta.

W Wilnie rozpoczęły się już także wyścigi; — dotychczas wzięły nagrody następujące konie: „Respektowa“ hr. J. Ledóchowskiego 1500 rubli, „Bajka“ J. U. Niemcewicza 400, „Virginia“ p. A. Karnickiego nagrodę dam. Wynik biegu IV o nagrodę 900 rubli wygląda na jakąś alegoryę literacko-wydawniczą. „Publikacya“ bowiem (klacz p. Stefana Niezabitowskiego) pokonała „Biedę“ hr. Ledóchowskiego. Wielką nagrodę 2150 rubli

---

5)

Listy do przyjaciółki.

(Dokończenie).

VII.

Wenecya, maj.

Kochana Jadziu! Nie zatrzymaliśmy się już ani w Padwie, ani w znanej nam Bolonii, i przebywszy prawie całą noc w wagonie, nad ranem stanęliśmy znowu w Wenecyi.

W drodze spać się nam jakoś nie chciało; przez całą noc nie zmrużyliśmy oka. Prawda, że noc była przepiękna, w wagonie było trochę parno; przeszkadzała nam też krętanina i ciągła gadanina ruchliwych, jak mrowisko, Włochów: na każdej stacyi wchodzą i wychodzą i nieustannie gestykulując, mówią wciąż, mówią i mówią. Nie wiem o czem, ale dźwięk ich rozmów mniej harmonijny, niż w śpiewie, dźwięczy mi ciągle w uszach.

Stoimy w oknie. Na niebie księżyc i gwiazdy piękne, jak marzenie. W niebieskiej toni półzmroku jaśnieją oliwki, pokryte liśćmi prawie jakby srebrnemi, a komin lokomotywy rozrzuca hojnie, jakby garściami snopy złotych iskier.

— Czy nie zaziębisz się Alino — pyta mój mąż, stojący przy mnie, jak Romeo.

— Byłoby to może lepiej dla ciebie. Skończyłyby się twoje utrapienia. Lepiejby było, gdybym umarła....

Nie odpowiedział mi nic na to, sądząc, że znowu, jak ongi, chcę mu zrobić scenę, lecz spojrzał tylko na mnie temi swojemi wielkiemi oczami, które, nie wiem już teraz, czy są piękne, czy nie, lecz wiem, że posiadają niezmierzoną głębokość, tak jak morze i siłę tak wielką, jak ogień, że kiedy spojrzę na nie, nie wiem, co się ze mną dzieje, drżę, blednę, wstydzę się, boję i płaczę.

— Jestem złośnica, nie warta ciebie pod żadnym względem, przytem źle chowana, lekkomyślna, płytka, próżna. Zresztą przypatrz mi się, nie jestem już nawet ładną. Pierwsza świeżość znikła. Włoszki są prawdziwie piękne. Chciałabym być podobną do nich.

— Mylisz się Alino — odpowiedział mi swoim dźwięcznym głosem (jeszcze w tej chwili słyszę jego słowa, stuk wagonu o szyny i rozlegające się śród nocy świsty lokomotywy). Byłaś rozkosznem małem dzieckiem, teraz stajesz się dojrzałą kobietą, przemieniona z gąsieniczki w motyla. Jesteś prześliczną, zresztą, czy ja wiem? Nie kocham ciebie dlatego, że jesteś taką lub owaką; kocham cię dlatego, bo cię kocham. A ty? Mówisz mi ciągle o swojej brzydocie. Czy zależy ci na tem, aby się innym podobać, powiedz, czy zawsze jestem ci wstrętny!

Nie odrzekłam mu ani słowa. Po cóż się pytał, niedobry? Niby on nie wie, co się w mojem sercu dzieje, niby nie domyśla się, czemu wtedy tak rzewnie płakałam!

Wyczytał dobrze odpowiedź z moich oczu, objął mię w pół i długo, długo nie wypuszczał ze swoich objęć.

Wkoło nas Włosi nie przestają ani na chwilę opowiadać swoich historyi. Koła wagonu turkocą, księżyc i gwiazdy przez okno jaśnieją, a snopy rozrzucanych iskier świecą, to gasną, to znowu się złocą.

Boże! Jakiż świat jest piękny, jakże żyć jest dobrze! On miał słuszność; byłam bezmyślnem dzieckiem, teraz jestem dojrzałą kobietą. Kocham mego męża. Jaki bezmiar szczęścia, cały poemat!

Jakżeż to dobrze kobiecie tulić się do silnego ramienia swojego władzcy i opiekuna. Nie czuję się już samotną, nie boję się niczego. Powiem ci coś również oklepanego, jak katarynkowa arya z „Trubadura“. Miłość poprostu jest cudowna.

Boże! Jakżeż ta Wenecya od miesiąca się odmieniła. Poprostu mówiąc, jest to najrozkoszniejsza kraina na świecie.

Nie mieszkamy na smutnym *Canal Grande*, lecz na *Riva degli Schiavoni*. Pogoda wymarzona. I znowu widzę owe domy o płaskich dachach, okna z zielonemi żaluzyami, ganki, na których bieleje rozwieszona bielizna i przybite do białych murów na sznurkach suszą się: dynie, arbuzy, figi i winogrona.

Na brzegu wre od zgiełku różnobarwnego tłumu. Snują się kształtne Włoszki z płaskimi koszami owoców na głowach, jak do malowania. Kroczą kraciaści Anglicy z Bedekerami, biegają handlarze ryb i lazaroni, narzucający się z usługami i zapraszający do gondoli, w których płyną już bez owego czarnego nakrycia, jak ongi.

A po za bulwarem roztacza się morze ze swemi srebrzystemi falami — cudowne, o bladych tonach seledynowo-niebieskawych i wyrasta z po za wód bielejący swojemi marmurami kościół *S. Maria della Salute*. A wszystko to skąpane w oświetleniu owego cudownego po nad wszystko słońca. Co za tony, co za barwy!

Nie. Nie odczuwać tego piękna jest prawie tak trudno, jak je opisać.

A kościół św. Marka! To ideał harmonii bronzów, marmuru, mozaik i spiżu. Miałoby się ochotę ukraść to cacko i uwieźć je z sobą.

A plac św. Marka! Karmimy tu codziennie z mężem stado gołębi, zlatujące po zawiniętą w specyalnych torebkach porcyę siemienia lub kukurydzy. Wieczorami siadujemy u Florianiego; mąż mój delektuje się kawą, ja lodami.

I cały plac marmurem wyłożony, w rzęsistem oświetleniu sklepów w starych i nowych prokuracyach rozbrzmiewa dźwiękami orkiestr, przypominając olbrzymią salę o sklepieniu z błękitu nieba z srebrnemi gwiazdami.

Śród tłumów wyróżniają się młode małżeństwa, zjeżdżające tu na miodowe miesiące z całego świata. Jest tu ich tyle prawie, co gołębi. Uśmiechają się niekiedy do nas. Wszyscy ci Niemcy, Anglicy, Francuzi i my — rozumiemy się, należymy do jednej rodziny: do szczęśliwych.

Jedna z tych par pośród młodych małżeństw jest trochę starszą. Przyjechali tu po raz drugi dla wspomnień; zdaje się, że to Francuzi. Za niemi w szerokich wstęgach kroczy poważna niańka z dzieciątkiem na ręku.

Mój mąż spogląda na mnie. Odgadujemy teraz wzajemnie każdą naszą myśl, każde spojrzenie. Ja płonę cała.

Nie powinnam cię może wtajemniczać w to wszystko, lecz byłaś zawsze poważniejszą odemnie i lepiej może, abyś wiedziała o wszystkiem i nie była nieznośnym dzieciuchem, jak ja.

Miłość i małżeństwo to najpiękniejsza epopeja, a ja ze swemi grymasami i rozczarowaniem po ślubie musiałam przypominać ową nadętą bankierową z *Journal Amusant*, mówiącą na widok bezmiernego przepysznego morza, niby z wielkopańskim grymasem: *Ce n'est que ça?*

Nie poznasz mnie.

Jestem teraz zupełnie, ale to zupełnie inną. Nie skaczę do góry. Moje szczęście chowam, jak skarby w sobie i jestem poważną, skromnisią i trwożliwą z obawy, aby memu szczęściu co się nie stało. Francuzi mają specyalne wyrażenie: mieć wino smutne lub wesołe. Otóż ja mam miłość trochę smutną. Ale jak mi z tem dobrze!...

Teraz Cypryś za to stał się wesołym, jak uczeń na wakacyach, a na mnie zawsze mówi:

— Powaga!

I wymawia ten epitet „powaga“ takim dziwnym jakimś, trochę żartobliwym tonem, w którym jednak mieści się cały bezmiar jego miłości.

— Powaga!

Mój Cypryś kochany!

Do widzenia, droga! Nie mogę skończyć dziś tego listu. O szczęściu napisać można całe tomy. Do widzenia! Będziesz wszak u mnie częstym gościem? Mój mąż zna cię już doskonale; kocha jak siostrę. Przypatrzysz się, jak to dobrze, kiedy ludzie się kochają.

Prócz ciebie mało kogo będziemy przyjmowali. Tego, tego wstrętnego pana Wiktora nie chcę widzieć na oczy. Jakże ja mogłam wtedy podobne bezeceństwa przed nim wygadywać.

Nie mogę sobie tej rozmowy darować, choć wyspowiadałam się już z niej szczerze memu mężowi, który dał też słowo honoru, że żadnej Włoszki nawet nie zauważył.

Mój Cypryś kochany! A ja z tym panem Wiktorem, czy też Augustem... Boże wielki! Jakaż ja byłam wtedy marna i głupia! Na samą myśl czerwienię się doprawdy.

Do widzenia! Lecz pamiętaj: Małżeństwo — to nie zabawka. Nie wychodź za mąż zbyt wcześnie i kochaj swego narzeczonego, zostawszy zaś nierozważnie żoną, nie wyrokuj o swym mężu zbyt wcześnie. Do widzenia!

Najszczęśliwsza z kobiet

Alina.

zdobyła „Iskra“ p. Niezabitowskiego, 300 rubli w biegu „hurdle race“ wziął „Monarque“ p. Kamarina.

Gdańsk 22 maja.

(*W.*) W całych Prusach Zachodnich rozpoczęła się agitacya wyborcza na dobre, bo tylko krótki jeszcze czas dzieli nas od nowych wyborów. Walka wyborcza będzie zapewne bardzo zaciekła, już dzisiaj o tem wnioskować można z postawy stronnictw. Co do nas Polaków, to staniemy zapewne znowu do walki ze zwartym szeregiem Niemców wszystkich stronnictw, bo mimo zaciętych waśni stronniczych łączy ich zwykle przy wyborach wspólna ku nam nienawiść. Nawet agraryusze niemieccy, którzy się do nas długo i wytrwale umizgali, zapomną zapewne o wspólnych z nami sprawach rolniczych i wystąpią przeciwko nam.

Szanse nasze w mających się odbyć dnia 15 czerwca wyborach nie są w ogóle bardzo świetne, bo wybory przypadają na czas dla nas wielce niekorzystny, ponieważ kilkanaście tysięcy naszego ludu znajduje się na obczyźnie na robocie. Gdyby wybory były przypadły na zimę, bylibyśmy na pewno co najmniej dwa okręgi wyborcze, a mianowicie świecko-nowski i olsztyński zdobyli, gdy tymczasem przy dzisiejszym stanie rzeczy nie wiadomo, czy utrzymamy się przy dawniejszych zdobyczach i czy mianowicie nie utracimy dopiero co zdobytego okręgu kwidzyńsko-sztumskiego. Ze strony rządu doznamy może nawet pewnego poparcia, lecz mimo to będzie się toczyła walka w bardzo dla nas niekorzystnych warunkach. Spełnimy naturalnie wszyscy nasz obowiązek, lecz co do ogólnego rezultatu wyborów dzisiaj kategorycznie nic powiedzieć nie można.

Jak wszędzie, tak i w mieście naszem rozlegają się obecnie hasła bojowe, wszystkie stronnictwa, nie wyłączając socyalistów, kandydatów swych popostawiały, tylko Polacy jeszcze tego oficyalnie nie uczynili. Okręg gdański wybiera dwóch kandydatów, a mianowicie okręg miejski jednego, okręg wiejski drugiego. Komitet wyborczy polski na oba okręgi postanowił proponować walnemu zebraniu wyborczemu mającemu się odbyć 24 b. m. w Gdańsku, jako kandydatów na okręg miejski redaktora *Gazety Gdańskiej* p. B. Milskiego i obywatela p. Czyżewskiego, na okręg wiejski zaś literata p. Wiktora Kulerskiego z Copot i tegoż redaktora p. B. Milskiego. Kto z tych panów rzeczywiście kandydować będzie, to zależy od decyzyi mającego się zebrać 26 b. m. w Grudziądzu prowincyonalnego komitetu wyborczego na Prusy Zachodnie i Warmię. Ponieważ jednakże rzeczony komitet zwykle pierwszego z dwóch podanych kandydatów potwierdza, więc należy przypuścić, iż w Gdańsku będzie kandydował p. B. Milski, w wiejskim zaś okręgu gdańskim p. Wiktor Kulerski. W mieście o zwycięstwie polskiego kandydata ani marzyć nie można, za to możliwość ta nie jest wykluczona w okręgu wiejskim. Dawniej przechodził w okręgu tym za pomocą kilku tysięcy głosów polskich Niemiec-katolik, członek frakcyi centrum; gdyby więc Polacy rozporządzali znaczniejszymi funduszami na cele wyborcze, coby umożliwiło sprężystą agitacyę, to mogłoby łatwo przyjść do ściślejszych wyborów pomiędzy Polakami i Niemcami, a w takim razie zwyciężyłby zapewne kandydat polski. Lecz pieniędzy nam trzeba i to dużo, bardzo dużo.

Niemcy utrudniają nam tymczasem agitacyę wyborczą wszelkiemi sposobami. Jaką zaciekłością oni się wobec Polaków odznaczają, o tem świadczy n. p. fakt, że w Oliwie żaden Niemiec nie chciał oddać sali, w którejby Polacy mogli urządzić pierwsze, odkąd Oliwa Oliwą, polskie zebranie wyborcze. Ta niechęć naszych najserdeczniejszych nie zniechęciła jednakże wiarusów naszych; zamówili oni sobie u jakiegoś zniemczonego Kaszuba wozownię i tam odbędzie się dnia 4 czerwca polskie zebranie wyborcze. Takie zebrania odbędą się także w innych miejscowościach wiejskiego okręgu wyborczego np. w Karczomie, w Trąbkach itd. Jak więc widzicie, nie zasypiamy przynajmniej gruszek w popiele, czynimy co w naszych siłach, a gdy mimo tego nie zwyciężymy, to chyba już nie nasza będzie wina.

W pobliskiej stąd miejscowości kąpielowej Copotach, do której zwykle przeszło 2000 Polaków z pod zaborów pruskiego, rosyjskiego i austryackiego zjeżdża, rozwija się ruch kąpielowy tego roku bardzo leniwie. Polaków dotąd prawie zupełnie nie ma, wskutek tego też mieszkania nadzwyczaj tanie. Dyrekcya kąpielowa czyni wszelkie starania, aby polskim gościom kąpielowym, o ile możności, uprzyjemnić pobyt w Copotach. Wydano w tym celu, obok niemieckiego, osobny polski przewodnik po Copotach i okolicy, postarano się o służbę kąpielową mówiącą po polsku i t. d. W Copotach istnieją też obok wielu niemieckich pensyonatów, 3 podobne zakłady polskie, z których mianowicie „Dom Polski“ przy ulicy Południowej (Südstrasse 71-72), słynie z taniości mieszkań i świetnej kuchni. Ponieważ przypuszczam, że w bieżącym sezonie niejeden z czytelników *Przeglądu* zajrzy do naszych kątów, więc zwracam uwagę ich na nasze polskie zakłady.

Malarze polscy w Paryżu.

Z Paryża nam piszą:

Tegoroczny Salon na Polach Elizejskich z wielu względów jest dla nas Polaków interesującym, choć szczupła tylko liczba naszych artystów przeszła zwycięsko przez znany ze swej nadzwyczajnej surowości sąd jury „starego“ Salonu.

Z katalogiem w ręku sumiennie zwiedzamy 38 sal poświęconych malarzom i wyszukujemy skrupulatnie malutką lecz nie najgorszą garstkę polskich malarzy.

W sali XVIIItej żal ściska serce wszystkich rodaków przechodzących koło obrazu ś. p. Anny Bilińskiej, przedwcześnie nam zgasłej a tak znakomitej artystki. Ten portret jest jej śpiewem łabędzim w Salonie paryskim. Węzeł żałobnej krepy z kilkoma kwiatami, przyjacielską widocznie ręką przypięty do ram obrazu, harmonizuje z czarną ich barwą i z ubraniem zupełnie czarnem młodej damy, której wizerunek ten portret przedstawia. Nie potrzebujemy się rozwodzić nad znakomitą techniką malarską tego płótna, sława Bilińskiej jako portrecistki jest powszechnie znaną i pozostanie trwale w dziejach sztuki polskiej.

Obok tego portretu ogólne budzi zajęcie obraz młodego naszego artysty, od lat kilku osiadłego w Paryżu, Mieczysława Reyznera. Nasz rodak, który sobie bardzo piękne miejsce wyrobił w stolicy Francyi, przysłał tego roku do Salonu portret słynnego podróżnika Jana Dybowskiego. Portret ten trzymany w bardzo jasnych tonach, jest prawdziwą symfonią białych i szarawo-żółtych odcieni i zapewni artyście niemały sukces. Zajmujące to płótno, w którem zauważyliśmy bardzo korzystny zwrot artysty do formuły modnej, do tak zwanego plein-airyzmu, przedstawia sympatycznego podróżnika o pięknej i energicznej głowie, o wybitnie polskim typie, w białym stroju siedzącego pod namiotem i opartego o stolik, zarzucony mapami, kompasem i przedmiotami, odnoszącymi się do jego afrykańskiej wyprawy. Dybowski trzymając ołówek w ręku, utkwił wzrok w dal namyślając się widocznie, co ma zanotować w swych wspomnieniach z podróży. Ten wyraz jest świetnie uchwycony i sam przez się czyni ten portret wcale nie banalnym.

Obok tego płótna, w którem Reyzner okazał wielki postęp, wystawia on jeszcze pastel przedstawiający nagą kobietę rozciągniętą wdzięcznie na zielonym trawniku i przeglądającą się z upodobaniem w zwierciedle wody, strojąc swą ładną główkę w lilje wodne, któremi pierwszy plan obrazu jest zasiany.

Bardzo miło nam było spotkać się po raz pierwszy w Salonie tego roku z portretami naszego znakomitego ziomka: Kaźmierza Pochwalskiego, który nadesłał dwa świetne portrety, Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego i p. Stanisława Burzyńskiego. Cała prasa francuska bardzo pochlebnie powitała te niepospolite prace polskiego malarza, mimo że portrety te są trzymane w tonach zanadto atramentowo-czarnych, co w obec jasnych płócien francuskich nie wychodzi na ich korzyść, lecz za to uderzają nadzwyczaj poprawnym rysunkiem, świetną modelacyą i znakomitą charakteryzacyą głów. Nie rozpisujemy się szerzej o tych portretach, bo są one w kraju znane, donoszę tylko o wielkiem powodzeniu, jakie nasz znakowity portrecista w tak wybrednym świecie francuskim znalazł.

Z polskich malarzy spotykamy jeszczcze tylko mały rodzajowy obrazek Taljańskiego z Warszawy, przedstawiający wnętrze chaty bretońskiej. Obrazek wcale ładny przypomina kolorytem i układem dawnych flamandzkich malarzy.

Dwa portrety Smólskiego noszą znamiona prawdziwego talentu.

Aniela Biernacka wystawiła udatne studyum p. t. „Paryżanka“, a panna Podlewska portret damy pastelami.

Na tem wyczerpujemy liczbę polskich malarzy w tegorocznym Salonie na Polach Elizejskich, zrobimy jednak jeszcze wzmiankę o dwóch portretach obcych malarzy, które dla tego nas interesują, bo przedstawiają Polaków. Słynny malarz angielski Alma-Tadema, którego płótna dochodzą cen bajecznych, przysłał dziwny portret naszego znakomitego pianisty Paderewskiego, a panna Parlaghy, Węgierka, świetny portret arcybiskupa poznańskiego ks. Stablewskiego.

Na Polu Marsowem, w Salonie Dyssydentów, wystawiło tylko dwóch Polaków.

Gierymski przysłał portret własny o wielkim efekcie świetlanym, a Axentowicz udatny i bardzo podobny portret znanego rzeźbiarza Cypryana Godebskiego. *Lubicz.*

W sprawie oficyalistów prywatnych

otrzymujemy następujące pismo: W nr. 102 *Przeglądu* z dnia 4 maja b. r. zamieszczony był list do Redakcyi „w sprawie oficyalistów prywatnych“, w którym autor z pod Przemyśla wiernie przedstawia smutny stan oficyalistów i porusza zupełnie słuszną i już od dawna na czasie będącą potrzebę pomyślenia o poprawie losu tej tak licznej klasy pracowników na naszej ojczystej niwie. Utrzymanie roczne oficyalisty zawisłem jest w zupełności od umowy ze służbodawcą, a zatem jestto rzecz prywatna, na którą żadnymi memoryałami ani uchwałami wpłynąć się nie da, a do strejków przecież uciekać się nie będziemy. Zresztą w dzisiejszym stanie gospodarstwa wiejskiego przy ogromnych ciężarach a niskich cenach produktów gospodarskich, nie dziw, że i właściciele majątków gdzie mogą oszczędzają się.

Polepszenie zatem wynagrodzenia oficyalistów postępować musi powoli i zawisłem jest od moralnej wartości oficyalisty, (która w wysokim stopniu wpływa na rentowność gospodarstwa), zresztą jak wiele rzeczy na świecie od popytu i podaży. A zatem na razie nie pozostaje oficyaliście nic innego, jak starać się by kwalifikacyą, pilnością, uczciwością stać się, ile możności użytecznym i godnym lepszego wynagrodzenia. Zaś służbodawcom gorąco zalecić można, by starali się ocenić prawdziwą wartość oficyalisty i stosownie ją wynagradzać, odpowiedniem traktowaniem ludzi dla siebie pozyskiwać, a przedewszystkiem pilnem wglądaniem w czynności swych oficyalistów niejako zmuszać ich do odpowiedniego wykonywania powierzonych im obowiązków, przez co unika się strat materyalnych, oszczędza się nieprzyjemności i wyrabia się tęgich ludzi. Nadewszystko zaś tak jednej jak i drugiej stronie gorąco zalecić trzeba niezrywanie stosunków służbowych, t. j. oficyaliście niezmienianie obowiązku, a właścicielowi nieoddalanie oficyalisty bez ważnej przyczyny.

Zapewniwszy jednak w ten sposób chleb powszedni, nie zapewni sobie jeszcze oficyalista egzystencyi na starość lub na wypadek słabości, bo zaoszczędzić rzadko kiedy jest z czego, lub nie było na to jeszcze czasu. Tu pierwszą rolę odegrać powinna opieka kraju. Między ludźmi jest wielu lekkomyślnych, za młodu mało kto myśli o tem, co pocznie z sobą i z swą rodziną na starość, a gdy się opamięta, to częstokroć już za późno.

Urzędnikom państwowym, krajowym, większych towarzystw i t. p. pomimo iż mają stosunkowo lepsze utrzymanie, jak oficyaliści prywatni, odciąga się z pensyi pewien procent na fundusz pensyjny, co gdyby pozostawionem było ich własnej woli, to kto wie, czy połowa by o tem pamiętała. Tylko oficyaliści prywatni, których większa część o wiele gorzej materyalnie stoi od klasy urzędniczej, zostawieni są całkiem samopomocy, a który o niej nie pamięta, staje się na starość ciężarem społeczeństwa, odstrasza swą dolą tych, którzyby temu zawodowi poświęcić się byli chcieli i po części dyskredytuje całą naszą klasę. Żądać emerytury od służbodawców jest często niemożebnem, a jeżeli oficyalista tylko niedługi czas w jakiemś miejscu pozostawał, to nawet wymagać tego niepodobna.

By te smutne stosunki złagodzić, istnieje od 25 lat staraniem ludzi dobrej woli założone Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, administrowane i rozwijające się dotąd bardzo pięknie. Cóż z tego, kiedy na przeszło 4 000 oficyalistów w Galicyi, do Towarzystwa należy zaledwie połowa, a i wielu z nich nie wpłaca swych udziałów w tej wysokości, by na czas nieudolności do pracy emerytura im przypadająca wystarczyć mogła jako skromne przynajmniej zapewnienie egzystencyi im lub pozostałym po nich rodzinom. Brak funduszów, pewna lekkomyślność a najbardziej jeszcze ciągła nieufność powstrzymuje nie jednego.

W tym stanie rzeczy nie pozostaje nic innego, jak drogą ustawodawstwa krajowego zobowiązać służbodawców do opłacania za swych oficyalistów w stosunku do ich rocznego wynagrodzenia takich opłat, z którychby oni w czasie nieudolności do pracy, względnie pozostałe po nich rodziny, choćby skromne utrzymanie mieć mogli. Nie potrzebujemy się obawiać, iż przez wprowadzenie takich opłat powiększą się znów ciężary gospodarstw wiejskich, albowiem zależnie od umowy opłata taka może być odciąganą od pensyi lub ponoszoną w połowie przez oficyalistę, a w połowie przez chlebodawcę. Już dziś jest wielu obywateli, którzy w ten sposób opłacają dobrowolnie wkładki do towarzystwa za swych oficyalistów, uwalniając się tem samem od obowiązku płacenia emerytury; a Bogiem a prawdą powiedziawszy, najoszczędniejszy służbodawca nie wygoni z kwitkiem na pastwę losu oficyalisty, który przez kilkanaście lat służył u niego, gdy starość lub słabość dalej pracować mu nie pozwalają i niejeden wówczas żałuje że drobnemi rocznemi wpłatami nie zapewnił takiemu biedakowi jakiej takiej pomocy a siebie nie uwolnił od ciężaru, który co do wysokości i formy bardzo czuć mu się teraz daje.

Taka instytucya krajowa zlaćby się mogła przy obopólnem porozumieniu z istniejącem już Towarzystwem oficyalistów (z zastrzeżeniem dla członków jego praw już nabytych jakoteż pewnej ingerencyi w administracyi), a także wejść w pewne porozumienie z kasą chorych.

Że myśl ta nie jest nową, świadczą o tem wnioski stawiane w tym kierunku jeszcze w roku 1886 na zebraniach Rady nadzorczej Towarz. oficyalistów pryw., jakoteż na tem samem miejscu dobitnie ponowione i do opracowania wydziałowi centralnemu przekazane wnioski w marcu r. b. Nie przesądzając więc rezultatów tych prac i zabiegów, nie od rzeczy będzie niniejszym artykułem, wywołanym korespondencyą na wstępie wspomnianą, opinię publiczną ku temu usposobić.

Wreszcie zwrócić wypada uwagę sfer interesowanych, iż austro-węgierskie towarzystwo urzędników wniosło d. 5 lipca 1892 roku przez posła Gwidona bar. Sommarugę petycyę do Rady państwa, podpisaną przez kilkanaście tysięcy urzędników prywatnych o wydanie ustawy państwowej o przymusowem ubezpieczeniu emerytury urzędnikom prywatnym. Petycya ta została bardzo przychylnie przyjętą i odnośna komisya uchwaliła przy najbliższem zebraniu Rady państwa wnieść ją do rządu z prośbą o jak najrychlejsze przygotowanie i przedłożenie odnośnej ustawy. Otóż jeżeli się nie pospieszymy, to z góry nam narzuconą zostanie ustawa, która może nie odpowie w zupełności naszemu duchowi i naszym potrzebom, a przytem pominie nasze własne towarzystwo już istniejące, rządzące się autonomicznie i spowoduje zgubny dualizm.

Mamy w wydziale centr. Towarz. oficyalistów prywatnych dwóch posłów do sejmu, t. j. prezesa Stefana hr. Zamojskiego i Teofila Merunowicza, oraz bardzo wielu zacnych obywateli, sprawami oficyalistów prywatnych gorąco i życzliwie zajmujących się, a przytem osobiście interesowanych, tym więc mężom powyższą sprawę gorąco zalecamy i życzliwego poparcia i rezultatu z ufnością się od nich spodziewamy. *W. M.*

KRONIKA.

Lwów 2 czerwca.

Z Uniwersytetu. P. Stanisław Krokowski, rodem z Jasienicy, w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra praw.

W środę odbyła się promocya p. Stanisława Witkowskiego na doktora filozofii *sub auspiciis imperatoris*. Jest to najwyższy zaszczyt, jaki spotkać może kandydata, mającego być promowanym na doktora, a przypada on w udziale temu, kto egzamin dojrzałości, oraz na Uniwersytecie wszystkie egzamina i rygoroza złoży z odszczególnieniem. Monarchę na uroczystości promocyjnej reprezentował p. delegat Laskowski. Wręczył on w imieniu Monarchy nowo promowanemu doktorowi jako upominek brylantowy sygnet z inicyałami Cesarza.

Budowa instytutu anatomicznego we Lwowie, przy ulicy Piekarskiej, została rozpoczętą pod kierownictwem p. Lewińskiego. Wykopano już fundamenty.

Slub. W Krakowie odbędzie się ślub panny Amelii Mazarakównej, córki Wacława i Stanisławy z książąt Czetwertyńskich z Krasnopola, z p. Józefem Boguszem.

We wtorek dnia 23 bm. w kościele parafialnym w Horożance odbył się ślub panny Celiny Morawskiej z p. Juliuszem Gołębskim.

Dnia 30 maja odbył się ślub panny E. Okuniewskiej, córki grecko-katolickiego parocha w Jaworowie, w powiecie kossowskim, z p. dr. Michałem Dorundiakiem.

Towarzystwo historyczne we Lwowie. Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 3go czerwca rb. o godzinie pół do 7 wieczorem, w sali XV Uniwersytetu. Porządek dzienny: Dr. Aleksander Czołowski: Tatarzy na Rusi w r. 1594.

Na listę członków „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa“ wpisali się w dalszym ciągu: Reprezentacya Towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie, Stowarzyszenie przemysłowe szynkarzy, kawiarzy i oberżystów, wicerektor gr. kat. seminaryum ks. dr. Józef Mielnicki, dyrektor filii Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu Dawid Posner, c. k. komisarz skarbowy Adolf Mianowski, profesorowie szkoły przemysłowej Juliusz Bełtowski i Tadeusz Wiśniowiecki, inżynierowie Antoni Lukas i J. Rzędowski, właściciel drukarni Szczęsny Bednarski, właściciele realności Józef Boberski, Edmund Włoszyński i Józef Schirmer, urzędnicy bankowi Pawlikiewicz, Angelo Bartoń i Gustaw Piesch.

Rada nadzorcza krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń upoważniła dyrekcyę, aby kompleks dóbr Podhajeckich sprzedała osobno folwarkami.

„Skała“, stowarzyszenie młodzieży rzemieślniczej, urządza w najbliższą niedzielę zabawę, połączoną z teatrem amatorskim, na którym odegranym będzie dramat „Gwiazda Syberyi“.

Emigracya. Z Sanoka donoszą, że czterdziestu włościan z tamtej okolicy jawiło się w starostwie z prośbą o paszporty do Ameryki. Starosta p. Studziński nakłonił ich do porzucenia zamiaru emigracyi.

Kolej elektryczna we Lwowie. Delegaci lwowskiej Rady miejskiej, którzy wyjechali do Wiednia w sprawie uzyskania od ministeryum handlu koncesyi na budowę kolei elektrycznej we Lwowie, konferowali już z radzcą ministeryum p. Vrbą. W porozumieniu z nim lwowscy delegaci usunęli kilka nieznacznych trudności i mają nadzieję, iż ministeryum koncesyi miastu z pewnością udzieli. Nadto delegaci lwowscy konferowali także z zastępcami tramwaju lwowskiego. Tramwaj lwowski chce się zobowiązać do wybudowania własnym kosztem wszystkich linii przez miasto projektowanych, a to: 1) od dworca przez ulicę Leona Sapiehy aż do ulicy Łyczakowskiej jako kolej konną, 2) linię Łyczakowską jako kolej konną, 3) linię od Kasy oszczędności na plac wystawy jako kolej elektryczną. Nadto przyrzeka towarzystwo tramwajowe wszystkie wogóle linie w kilku latach przekształcić na kolej elektryczną, obowiązuje się dalej rocznie gminie m. Lwowa płacić 10.000 złr., podwyższając tę sumę procentualnie co roku. Rokowania w tej sprawie trwają. Zgodzono się na to, aby dyrekcya tramwaju konnego wniosła ofertę i zobowiązała się własnym kosztem wybudować linię elektryczną od dworca przez ul. Sapiehy, Kopernika, ul. Sykstuską, plac Halicki, ul. Batorego, Zyblikiewicza, św Zofii na plac wystawy. Łyczakowska zaś linia aż do cmentarza ma być zbudowana jako kolej konna. Równocześnie toczą się także rokowania z berlińską firmą Siemens et Halske.

Z Czytelni katolickiej w sobotę dnia 3 czerwca o godzinie 7-ej wieczorem odbędzie się w lokalu „Czytelni katolickiej“ zwykłe zebranie tygodniowe. Na porządku dziennym: „Wiec katolicki w Krakowie“.

Wystawa przeglądowa bydła włościańskiego, jak również i koni włościańskich odbędzie się dnia 6 b. m. w Przemyślanach, a to w tym celu, ażeby ten dział ważny jak najlepiej poznać w owym powiecie i przygotować do przyszłorocznej powszechnej wystawy krajowej.

Festyn ogrodowy na dochód ubogich wdów i sierót urządzony staraniem Towarz. św. Salomei odbędzie się w niedzielę dnia 4 czerwca na Wysokim Zamku.

Dla urozmaicenia zabawy a zwiększenia dochodu urządzoną będzie tombola, próba szczęścia i loteryjka dziecinna. Panie uproszone przez komitet sprzedawać będą chłodzące napoje, kawę, herbatę i ciasta po cenach stałych niskich i bez naddatków. Muzyka 30 p. p. przygrywać będzie przeważnie najnowsze utwory, a z dawnych najpiękniejsze. Niespodzianek, które często z programu niespodzianie odpadają, nie będzie w tym roku żadnych.

Oberwanie się chmury. Dnia 28 maja oberwała się chmura nad wioskami Łany i Łanajówka w powiecie kamioneckim i wywołała taką ulewę, jakiej nawet najstarsi ludzie nie pamiętają. Woda strumieniami pędziła przez pola i zniszczyła ozime, na pastwiskach i łąkach potworzyły się formalne stawy, tak że nie ma gdzie popaść bydła. Rozhukane fale zupełnie uniosły z sobą później zasiane zboża, jak proso i hreczkę, tak, że trzeba będzie pola te na nowo orać i zasiewać. Szkody są olbrzymie.

Wiedeńska Akademia umiejętności zamianowała Karola hr. Lanckorońskiego swym członkiem korespondentem.

Ile też są nam winni Węgrzy? Z okazyi sporu o Morskie Oko warto zastanowić się jakie właściwie możemy mieć pretensye do Węgier. Dnia 28 lipca 1770 roku Marya Teresa z namowy syna swego Józefa, któremu już wówczas sława Fryderyka wielkiego sypiać nie dawała, korzystając z zamieszek w Polsce, wywołanych konfederacyą Barską, zagarnęła Ziemię Spiską. Kanclerz polski imieniem króla założył natychmiast uroczysty protest przeciw takiemu gwałtowi, powołując się na prawa międzynarodowe i na okoliczność, że przecież ziemia ta zamieszkała przez Słowian od wieków do Polski należała. Cesarzowa odpowiedziała, że przed kilku wiekami ziemia ta miała należeć do Węgier, zresztą oświadczyła, iż chętnie zgodzi się na międzynarodowy sąd rozjemczy. Z powodu dalszych wypadków w Polsce, do takiego sądu nie przyszło, a sprawa dotąd pozostała w zawieszeniu. Ale jeżeli to prawda, co Węgrzy często powtarzać lubią, że „Polak Węgier, dwaj bratanki“ i że nie chcą jak Moskale obławiać się cudzą własnością, to nawet obecnie powinniby zgodzić się na taki sąd rozjemczy, a można mieć nadzieję, że Dwór cesarski nic przeciw temu mieć nie będzie, bo jakkolwiek wypadłby wyrok, Ziemia Spiska pozostałaby zawsze dziedzictwem Habsburgów. Zobaczymy jednak na jakich to podstawach oparła się cesarzowa Marya Teresa ze swojemi pretensyami. Po wiekopomnej bitwie pod Grunwaldem w roku 1410 król polski Władysław Jagiełło przyszedł w posiadanie niezmiernych skarbów i wówczas to król węgierski Zygmunt w roku 1412 pożyczył był od Władysława 80.000 czerwonych złotych, dając w zastaw Ziemię Spiską w ten sposób, że ziemia ta aż do zwrotu kapitału ma pozostawać w posiadaniu Polski, kapitał zaś ma się podwajać co lat dwadzieścia (Długosz, Bielski). Ponieważ do roku 1770 ziemia ta była w ciągłem posiadaniu królów polskich, przeto właściwie nastąpiło przedawnienie i Spiż powinienby na zawsze pozostać przy Polsce zwłaszcza, że ziemię tę zamieszkują Słowianie, z czem się przecież liczyć trzeba. Ale gdybyśmy się oparli li tylko na powyższym układzie, to każdy sąd rozjemczy musiałby przyznać Polsce zwrot kapitałów z procentami, które za lat 481 wynoszą pokaźną sumę 351,088,640,000 czerwonych złotych czyli licząc czerwony złoty po złr. 5 wyniesie 1,755,443,200,000 złr. waluty austryackiej. Niech się przeto Węgrzy spieszą z załatwieniem tej sprawy, bo założony swego czasu protest jest prawomocny, a obecnie każdy już dzień sprowadza olbrzymi wzrost kapitałów. *Z. K.*

Wiec ruskich radykałów odbył się w Kołomyi we wtorek przy współudziale około 500 włościan z okolicy. Obrady, które trwały sześć godzin pod przewodnictwem dr. Daniłowicza, skończyły się tem, że uchwalono dążyć do wykupienia wielkiej posiadłości ziemskiej na korzyść gmin, iść solidarnie ze wszystkiemi partyami w Austryi, których program zgadza się na powszechne prawo wyborcze i zaprotestować przeciwko „nadużywaniu władzy duchownej przez księży w celach politycznych“.

Z krak. Tow. ubezpieczeń. Poseł sejmowy dr. Piotr Gross, długoletni kierownik lwowskiej reprezentacyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie, zrezygnował z tego stanowiska. Rada nadzorcza, obradująca właśnie w Krakowie, w miejsce dra Grossa mianowała posła Winc. Gnoińskiego z Krasnego.

Walne zgromadzenie Towarzystwa Szkoły ludowej odbędzie się dnia 13 bm. o czwartej po południu w sali obrad Rady miasta Krakowa.

Kraj. biuro kolejowe. Stosownie do uchwały na ostatniej sesyi Sejmu krajowego powziętej o popieraniu przez kraj budowy kolei lokalnych, uchwalił Wydział krajowy poruczyć prowizorycznie techniczny referat kolejowy inżynierowi Wydziału krajowego Mieczysławowi Switkowskiemu, a dla prowizorycznego pełnienia obowiązków referenta administracyjnego dla spraw kolejowych powołano p. Leona Paszkowskiego. Jestto zatem pierwszy krok do utworzenia w przyszłości przy Wydziale krajowym całego krajowego biura dla spraw kolejowych.

Z Wieliczki donoszą nam:

Z okazyi pogrzebu zwłok śp. T. Lenartowicza w Krakowie tutejsze gimnastyczne Towarzystwo „Sokół“ urządza na swój dochód wspólny zjazd do kopalni wielickiej w niedzielę dnia 11 bm., to jest w przeddzień uroczystości pogrzebowej. W tym celu będzie kopalnia rzęsiście oświetloną, a nadto pobyt publiczności w kopalni urozmaicą ognie sztuczne i t. zw. jazda piekielna.

Zasiłki dla burs i internatów. Wydział kraj. udzielił jednorazowych zasiłków:

Ruskiemu Towarzystwu pedagogicznemu dla bursy im. św. Mikołaja we Lwowie zł. 400, bursie ruskiej w Brzeżanach 200, bursie polskiej w Przemyślu 350, bursie ruskiej im. św. Mikołaja w Przemyślu 350, bursie im. Kraszewskiego w Stanisławowie 400, bursie ruskiej im. św. Mikołaja w Stanisławowie 200, bursie im. Stefana Batorego w Wadowicach 350, bursie nauczycielskiej w Tarnopolu 500, bursie ruskiej w Tarnopolu 200, bursie imienia Kopernika w Jarosławiu 250, bursie gimnazyalnej im. ks. Dymnickiego w Rzeszowie 400, bursie im. św. Kazimierza w Tarnowie 400, internatowi w Samborze 700, a internatowi w Tarnowie 300 zł.

Z Horożanki piszą nam:

Prawie w każdym numerze *Przeglądu* piszą o pożarach, niech więc i mnie będzie wolno napisać o przyszłym, nieuniknionym pożarze w Horożance w powiecie podhajeckim, a rozmiary tego nieszczęścia będą zależały od mniejszej lub większej posuchy, oraz od siły wiatru i jego kierunku.

Oto pod samem łacińskiem probostwem, w sąsiedztwie ruskiej cerkwi, kancelaryi gminnej, dalej poczty i całego szeregu chałup włościańskich istnieje budynek, a raczej waląca się rudera. Przed zniesieniem propinacyi służyła za karczmę; dziś mieszka tam żyd, były karczmarz, za jakimś mizernym czynszem. Buda ta należy do obszaru dworskiego Burty. Popodpierana jest ze wszystkich stron, pokryta słomą; komin pleciony z pręcia, był niegdyś polepiany gliną i wystawał ponad dach. Obecnie glina we środku poodpadała, pręcie suche jak siarka, pokryte grubą warstwą sadzy, wierzch komina rozsypał się, a górą z dachu do wnętrza komina zwisa słoma. Kiedy się w piecu pali, iskry lecą wprost do tego byłego komina i igrają ze zwisającą słomą. Że to się dotychczas nie spaliło, to chyba cudem jest.

Dodaję nawiasem, że jestem inspektorem pożarniczym dziewiątego okręgu, zamianowanym przez Radę powiatową. Otóż niejako z urzędu udałem się dnia 17 maja rb. z wójtem i kilku radnymi na miejsce, aby tę ruderę obejrzeć. Aż mi ciarki przeszły po skórze, kiedym spostrzegł, jak straszne nieszczęście grozi probostwu, cerkwi, kościołowi, poczcie itd. To też napisałem zaraz 18 maja rb. do starostwa i do Wydziału Rady powiatowej, przedstawiłem całą grozę niebezpieczeństwa i prosiłem o natychmiastowe zamknięcie tej szatry.

Takie samo doniesienie zrobiła zwierzchność gmina i urząd pocztowy. Nie mogąc się doczekać rezultatu, udałem się osobiście z prośbą o poparcie tej sprawy, lecz wszędzie oświadczono mi, że to nie należy do ich zakresu działania. Wreszcie obiecano mi, że ta sprawa będzie traktowaną na posiedzeniu Wydziału, potem pójdzie wezwanie do przełożonego obszaru dworskiego (a tym jest żyd, dzierżawca), ażeby fakt zbadał i zarządził odpowiednie kroki. Doprawdy, byłoby to śmieszne, gdyby nie było bolesne i oburzające! Nadmieniam jeszcze, że rudera ta jest, jak tu mówią, dobrze asekurowana.

Zapytuję przeto światłą publiczność i panów prawników:

1) Czy w prawodastwie austryackiem istnieje jaki paragraf, zakazujący palić w takim budynku, którego komin grozi niebezpieczeństwem pożaru i zagraża sąsiadom? A jeżeli istnieje: jaka władza jest kompetentną do wykonywania tego paragrafu? Bo jeżeli przełożony obszaru dworskiego, to padam do nóg! Wójt będzie rozpatrywał wójtowską sprawę i ma siebie zasądzić!

2) Kto ma wynagrodzić w danym razie szkody powstałe z tego przewidzianego pożaru?

Prawnikiem nie jestem, znam tylko prawo kanoniczne; ale zdaje mi się, że gdyby się znalazł amator iluminacyi i pod cudzym ostrzeszkiem z rozmysłem zapalał słomę, a to amatorstwo ciągle powtarzał, toby go pociągnięto do odpowiedzialności; czy ten sposób wyprawienia iluminacyi ma być dozwolony i nie można mu przeszkodzić? Upraszam o łaskawą odpowiedź. *Ks. Wincenty Kinal* proboszcz w Horożance.

Wczoraj upłynęło dziesięć lat od chwili, w której Redakcyę *Gazety Lwowskiej* objął p. Adam Krechowiecki. Z tego powodu składali mu gratulacye członkowie Redakcyi, urzędnicy Namiestnictwa i reprezentanci literackich i dziennikarskich sfer naszego miasta, poczem odbył się wspólny obiad, w którym wzięli udział urzędnicy prezydyum namiestnictwa z szefem swym radzcą Mauthnerem na czele, członkowie redakcyi *Gazety lwowskiej* i *Narodnej Czasopysi*. Podczas obiadu wznoszono liczne toasty na cześć p. Krechowieckiego.

Wydział polskiego akademickiego stowarzyszenia „Ognisko“ w Wiedniu, wzywa po raz ostatni wszystkich byłych członków tego stowarzyszenia, którzy dotychczas nie zwrócili pożyczek zaciągniętych z kasy „Ogniska“, dalej książek do biblioteki i nie zapłacili długu bilardowego, by sprawy odnośne najdalej do 1 lipca b. r. załatwić zechcieli, w przeciwnym bowiem razie wydział „Ogniska“ zmuszonym będzie podać nazwiska tych członków do publicznej wiadomości i powierzyć ściągnięcie wszelkich długów swemu syndykowi.

My ze swej strony, do tej notatki nadesłanej nam z zarządu „Ogniska“, uważamy za stosowne dodać, że bardziej smutnego objawu wśród młodzieży akademickiej nie znamy i że niestety młodzież polska wywalczyła sobie w tym względzie smutną palmę pierwszeństwa, za granicą bowiem niepłacenie podobnych długów należy do rzadkości i uważane bywa za czyn ubliżający honorowi. U nas pojęcia o honorze muszą być wśród byłych członków akademickich stowarzyszeń zupełnie inne, skoro nie ma prawie miesiąca, ażeby na szpaltach dzienników nie figurowało wezwanie tego lub owego towarzystwa bratniej pomocy do swoich dawnych członków, zaopatrzone całą litanią nazwisk i groźbą procesu na wypadek niezapłacenia długów w oznaczonym terminie. Powtarzamy jeszcze raz, że to nad wyraz smutne i że piętnowanie niesumiennych dłużników, z których wielu należy do ludzi zamożnych i mogłoby z procentem zapłacić tę kwotę, która im niegdyś dopomogła do ukończenia studyów, uważamy za zupełnie słuszne.

Z Izby sądowej. Przy przedwczorajszej rozprawie o kradzież, popełnionej przez Lipe Fleischmana, zaszedł fakt bardzo brzydki. Pomiędzy członkami ławy przysięgłych znalazła się jedna osobistość, która nie zważała wcale na złożoną przez siebie przysięgę, lecz postąpiła w „imię żydowskiej solidarności“ zupełnie nie tak jak przystoi bezstronnemu sędziemu przysięgłemu. Osobistością tą był Simche Dornheim. Podczas przerwy w czasie rozprawy zetknął się ze świadkiem Belfem i robił mu wyrzuty, że dał znać policyi

o kradzieży dokonanej przez Fleischmana, przytem miał radzić świadkowi, aby swoje zeznania odwołał, albo je zmodyfikował. Świadek opowiedział o tym fakcie przewodniczącemu wobec przysięgłych. Na skutek tego powstało wielkie oburzenie i prokurator Stebelski zażądał natychmiastowego usunięcia Dornheima z ławy.

Obrońca nie sprzeciwił się temu i miejsce niepomnego swych obowiązków sędziego przysięgłego zajął zastępca dr. Kratter, a prokurator zastrzegł sobie postępowanie karne przeciw Dornheimowi [illegible] wezwano natychmiast do sędziego śledczego, celem bliższego zbadania sprawy.

Dzisiaj rano po losowaniu, zatrzymano Dornheima i oświadczono mu, że zostaje wykreślonym z listy przysięgłych, a następnie na zasadzie rozkazu sędziego śledczego, aresztowano go jako obwinionego o złamanie sędziowskiej przysięgi.

W dniu dzisiejszym przed ławą przysięgłych rozpoczęła się rozprawa Wiktoryi Bucek, oskarżonej o [illegible] Michała Mrówki. We wrześniu roku zeszłego Wiktorya Bucek z mężem, oraz Michał Mrówka, byli w jakimś szynku, skąd podpici trochę, wrócili do domu Bucków. Tu wszczęła się pomiędzy Mrówką a Buckiem kłótnia, której rezultatem była bójka. Wiktorya Bucek widząc, iż Mrówka bije jej męża, pobiegła do kuchni i chwyciwszy garnek, uderzyła nim Mrówkę w głowę, raniąc go ciężko. Skutkiem silnego uderzenia, Mrówka stracił oko i pozwał Wiktoryę Bucek do odpowiedzialności sądowej. Wiktorya Bucek przyznała się w zupełności do winy, a postępek swój motywowała tem, że po pierwsze była podpita, a po drugie była bójką nadzwyczaj przestraszona i stawała w koniecznej obronie swojego męża. Przyznanie się oskarżonej do winy znacznie uprościło sprawę, to też wnet trybunał postawił trzy pytania. Na pierwsze dwa, tyczące się przestępstwa samego, jako takiego, odpowiedzieli sędziowie przysięgli wszystkimi głosami twierdząco, trzeciemu zaś, czy wybicie oka Mrówce było dokonane rozmyślnie, zaprzeczyli.

Na zasadzie tego werdyktu wydał trybunał wyrok, skazujący przy uwzględnieniu łagodzących okoliczności Wiktoryę Bucek na 10 dni aresztu oraz na zapłacenie Mrówce 21 złr., jako odszkodowania za 30 dni, w których z powodu leczenia się Mrówka nie mógł nic zarobić. Za utratę oka ma Buckowa zapłacić Mrówce 50 złr., trybunał jednak odesłał z tem żądaniem Mrówkę na drogę cywilną. Od wyroku tego pozwolono oskarżonej w przeciągu trzech dni wnieść zażalenie nieważności, czego się jednak Buckowa zrzekła.

Sklepik chrześcijański. Otrzymujemy następujący list: „Dnia 21 maja wioska Paszczyna, powiatu ropczyckiego, była widokiem pięknej uroczystości, za staraniem bowiem Zarządu tutejszego „Kółka rolniczego" odbyło się poświęcenie nowego sklepu „Kółka". Na uroczystość tę zeszła się prawie cała wieś, młodzież szkolna i kilka osób z inteligencyi. Aktu poświęcenia dokonał przewielebny ksiądz kanonik Maciej Migus, proboszcz lubziński w asystencyi ks. katechety Wielebnego Jana Figla, który po odprawionej ceremonii poświęcenia i po odśpiewaniu przez zebrany lud pieśni „Serdeczna Matko", przemówił do tutejszych mieszkańców w pięknych i serdecznych słowach, zachęcając ich do wytrwania i prawdziwej miłości Boga, wiary i Ojczyzny; dalej do jedności i zgody, jako do jedynych środków, przez które małe i słabe narody stają się wielkimi, potężnymi i zamożnymi, a wreszcie polecił uczciwą i rzetelną pracę około rozwoju sklepiku „Kółka rolniczego" opiece całej gminy. Mowy tej, wypowiedzianej z namaszczeniem i prawdziwem przejęciem się całą sprawą, lud wysłuchał z wielkiem zajęciem i skutkiem, bo zaraz tego samego dnia zgłosiło się kilka osób na członków „Kółka rolniczego". Podziękował potem mówca p. Kazimierzowi Stojałowskiemu, przewodniczącemu „Kółka", za starania około rozwoju sklepiku, [illegible]. Wreszcie podziękował założycielom i wszystkim członkom, zachęcając zebranych do wdzięczności dla swoich dobrodziejów i opiekunów. Miejscowy zaś nauczyciel rozdał dzieciom kilkadziesiąt obrazków, [illegible] na wzajemnie w nagłej potrzebie.

Po czem Zarząd „Kółka rolniczego" zaprosił duchownych i gości do pomieszkania sklepikarza na skromną ucztę, podczas której wywiązała się pouczająca pogadanka o uprawie roli, [illegible] i innych sprawach gospodarskich, [illegible] rozeszli się do domów z lepszą myślą i otuchą [illegible]".

Z Łosiacza piszą nam X. Tytus Czubaty: „Smutną bardzo wiadomość proszę dziś odemnie przyjąć. Oto staruszek nasz i dobrodziej hr. Artur Gołuchowski z Łosiacza jest od kilku dni bardzo niebezpiecznie chory. Przy łożu 85-letniego staruszka czuwa dniem i nocą dr. Szajnowski ze Skały, od niego tylko chory leki przyjmuje. Dr. Friedman z Husiatyna przybył również. Rodzina hrabiego nadzwyczaj zaniepokojona. Znajomi i sąsiedzi [illegible] choroby. Oby Bóg wrócił zdrowie — modli się wieś cała".

Marsz z Berlina do Wiednia. Z Zittawy w Saksonii donoszą: Biorący udział w marszu z Berlina do Wiednia przybyli do naszego miasta. Pierwszym jest pewien inżynier z Wiednia, za nim w wielkich odstępach podąża jeszcze dwóch wysigowców. Wszyscy są drogą bardzo strudzeni i przedstawiają widok litość budzący. Cykliści, którzy towarzyszyli tym pieszym wysigom, oddają biorącym w nich udział bardzo ważne usługi. Wszyscy wegetaryanie pozostali w Zittawie i z powodu ran na nogach nie wezmą udziału w dalszym wysigu.

Z Jarosławia nam piszą: W mieście naszem [illegible] gmach dla straży pożarnej, który [illegible]. Budynek jeszcze nie jest ukończony, ale już teraz imponująco się zapowiada. Na szczycie gmachu jest [illegible] wizerunek św. Floryana, a po obu stronach [illegible] sokoły, jako symbol czujności [illegible].

Staraniem urzędnika kolei państwowej p. Domowolskiego zawiązało się w Jarosławiu Towarzystwo hodowli drobiu. Myśl chwalebna.

Prasa jarosławska wzrasta szybko jak na miasto liczące około 18.000 mieszkańców. Z dniem 20 czerwca powstał nowy dwutygodnik *Głos jarosławski*, którego redakcyę podjął się p. Ludwik Wi[illegible] *Kuryer jarosławski*, który niedawno co powstał z popiołów *Gazety jarosławskiej*, przeszedł [illegible] że w najbliższej przyszłości przemieni się [illegible].

Z Petersburga donoszą, że nader przykre wrażenie wywołał tam fakt, iż z okazyi obchodzonego [illegible] jubileuszu 25-letniego istnienia panslawistycznego „Błagotworitielnego komitetu" nie nadszedł z Bułgaryi ani jeden adres, ani telegram, ani jakiekolwiek choćby tylko konwencyonalne.

Płaczące zebranie. *New York World* donosi o następującej scenie, która się zdarzyła w Chicago: Podczas zgromadzenia pań, należących do zarządu kobiecego na wystawie, przewodnicząca działu pani Potter Palmer z powodu jakichś małych intryg przeciw niej ukutych, zagroziła, że złoży swój urząd. Wypowiedziawszy tę groźbę, usiadła i zaczęła płakać. Na to powstała pani Lyons, aby przewodniczącej wypowiedzieć hołd za jej trudy; nie skończyła jednak, gdyż w połowie swej mowy rozpłakała się. Po niej podniosła się z miejsca pani Hooker, aby zaprotestować przeciw intrygom, prowadzonym przeciwko pani Palmer, a uzasadniwszy protest swój wymownemi słowy, zaczęła równie jak obie poprzednie oratorki płakać. Teraz postawiono wniosek wyrażenia wotum ufności dla pani Potter. Przyszło do głosowania, wniosek jednomyślnie przyjęto. Wszystkie panie płakały.

† Jakób Czapelski. Ciężki cios dotknął kolegę naszego po piórze p. Tadeusza Czapelskiego i jego rodzinę, wczoraj bowiem umarł ojciec jego ś. p. Jakób Czapelski. Ze śmiercią jego nauczycielstwu lwowskiemu ubył jeden z najstarszych i bardzo zasłużonych jego członków. Nieboszczyk przez lat 40 kierował szkołą św. Anny, zaś w latach 1873 — 1879 pełnił obowiązki inspektora szkół okręgu lwowskiego. Towarzystwo pedagogiczne jemu w znacznej części zawdzięcza swoje założenie. W roku 1848 był ś. p. Czapelski podoficerem gwardyi narodowej.

Odstępstwo od wiary katolickiej. Donoszą ze Znaimu na Morawie, że w miejscowości Döschen, położonej nad granicą Morawy i Dolnej Austryi, a zaludnionej Czechami, znaczna część mieszkańców przeszła na protestantyzm. Powodem do tego była ta okoliczność, że gmina nie chciała wydać pieniędzy na nowe budynki przy probostwie, których postawienia żądał miejscowy proboszcz.

Wąsy u kobiet. Niejaki dr. Weissenberg twierdzi, że teraz częściej niż dawniej spotyka się kobiety z wąsami. Z kobiet w Philadelphii prawie 3% posiada tę ozdobę twarzy, a żądania środków, do usuwania włosów, ciągle się mnożą. W Madrycie 10% kobiet posiada wąsy, to samo Armianki w Konstantynopolu. A więc już i na polu wąsów grozi płeć piękna konkurencyą płci brzydkiej.

Nowy środek na pędraki. Za przykładem prof. Löfflera z Gryfii, który wynalazł „baccilusa typhi murium" niszczącego myszy, odkryto nowy środek „Botrytis tenella", niszczący pędraki. Postępuje się z nim w sposób następujący. Bierze się kilkadziesiąt pędraków, kładzie się w naczynie z piaskiem i posypuje ową „Botrytis". Następnie puszcza się pędraki napowrót na pole, a one rozłażąc się zarażają inne tak, że wszystkie giną. Próby wielokrotnie robione z tym środkiem dały dość pomyślne rezultaty. Ktoby chciał próbę sam zrobić niech się uda do firmy Fribourg et Hesse, Paris, Rue des Ecoles 26, gdzie jest Botrytis na składzie.

Zmarli. Po długiej słabości, opatrzony św. Sakramentami dnia 27 maja przeniósł się do wieczności ksiądz Gabryel Kowalczyk, przeor OO. Karmelitów w Trembowli, w 72 roku życia, a 40 kapłaństwa. — Aloizy Chronowski, żołnierz z roku 1831, delegat byłego Rządu Narodowego z roku 1863, więzień stanu, sybirak, były właściciel dóbr w Królestwie, umarł w Krakowie, przeżywszy 72 lat. — W Ćwitowej pod Żurawnem umarł Benedykt Olszewski, waleczny żołnierz z powstania 1863 r., dzierżawca tej wsi. — Szczęsna z Wiśniowskich Welzmanowa, żona obywatela miasta Stanisławowa, umarła w 31 roku życia.

Stan powietrza. Termometr + 11° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 14° Reaumura. Barometr 761. Idzie w górę. Dzień pochmurny, padał deszcz. — Wczoraj był do południa dzień pogodny, po południu zaczął padać deszcz i popsuł wszystkie wycieczki.

Urywek z rozmowy.

— ....Dla mnie pieniądz nie ma żadnej wartości. Wprawdzie, gdybym nie wiem jak był zakochany, nie ożeniłbym się, jeżeliby panna nie miała przynajmniej jakich marnych ze trzydzieści tysięcy, ale to tylko dlatego, że wiem, jak kobiety cenią pieniądze, więc nie chcę mojej przyszłej pozbawiać przyjemności posiadania tej głupiej mamony, ale dla siebie nic nie potrzebuję, i bylebym miał to, do czego przywykłem, to z reszty stanowczo kwituję. Tak, panie, ja jestem człowiekiem zasad, a nie takim posagołowcem, jakich teraz namnożyło się bez liku!...

Teatr. Dziś w piątek: „Miss Carmen", komedya w 3 aktach Aleksandra Bisson'a. — Jutro w sobotę: „Biedny Jonatan", operetka w 3-ch aktach Millöckera.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół N. M. P. cudami słynącej, od 6 września do 31 grudnia 1892.

Br. Brunicka o zdrowie Juleczka i Józia i na m. św., 3, Kwiecińska z Ożomli dziękując za wysłuchanie prośby 1, A. H. i W. F. z Bogdanówki 2, B. i S. G. z Krechowa o błogosławieństwo dla nowonarodzonego 2, A. S. z Borszczowa o zdrowie dla dzieci i pomyślność 2, K. W. z Kurzan o opiekę nad córeczką 2, F. K. z Błożwi 1, J. R. z Kozłowa dziękując za uzdrowienie siostry 2, W. Jord. dziękując za wysłuchaną prośbę 1 i na m. św., M. F. z Gelsendorfu o błogosławieństwo 1, M. R. ze Lwowa o zdrowie dla męża 1, A. M. z Czarnokoniec o uzdrowienie chorej córki z ciężkiej choroby 2 i na m. św, Ziemba z Chrzanowa o łaskę 0·50, Rappe z Sambora o opiekę M. B. 1, Alojza z Cieszanowa za wybawienie z ciężkiej choroby 1, Janina z Podhajec o pociechę w smutku 1 i na m. św., Żytyńska ze Stratyna o opiekę 1 i na mszę św., Pieńczykowska ze Strychaniec z prośbą o pomoc w interesach 2, C. J. z Cieszanowa o błogosł. dla rodziny 2, Schwiez ze Lwowa prosząc M. B. o pośrednictwo za duszami w czyśćcu, za grzesznikami zatwardziałymi, szczególnie zaś za świętokradzcami, którzy komunię św. niegodnie przyjmują 1, Sługa ze Złoczowa o opiekę M. B. 1, J J. z H· o błogosł. dla rodziny i zdrowie Mani 2 i na m. św, Władysław Stu. ze Sanoka by się starania ziściły 1, Lauruk o spełnienie życzeń 2, M. C. z Rzeszowa o zdrowie 1, H. T. ze Zbyszowa za otrzymane łaski 3, Gawrońska z Tarnowa 2, K. J. ze Lwowa o zdrowie ciężko chorego brata 2, J. R. G. z gorącą modlitwą o wysłuchanie prośby 5, Skotnicki z Tyśmienicy na intencyę córki 2 i na m. św., Marya H. z Krakowa z gorącą prośbą o uzdrowienie córeczki 1 i na m. św., Baczyński z Maniowa o zdrowie dla rodziny 2, K. S. ze Lwowa o usunięcie przykrości 2, Gizowska o spełnienie życzeń 3 i na m. św., Zgardzińska o błogosław. 3 i na m. św, Mosiewiczowa ze Szmutkowa o zdrowie córki 2 i na m. św., Semionowa z Derżowa o zdrowie męża 1, Daniłowie z Dąbrowicy 2, Paszkudzki z Horosłowic o powodzenie w zaczętej sprawie 3, Al. Mil. Chodorów dziękując za wysłuchanie prośby i o dalszą opiekę 4 i na m. św., Dąbrowska ze Szczepiatyna w drugą rocznicę urodzin jedynego synka 2 i na m. św., W. K. z Kołaczyc o pomyślność w rozpoczętej sprawie 1.

Ks. Jan Trzopiński
administrator parafii, p. Żydaczów.

Literatura i Sztuka.

* **Hołd lirnikowi mazowieckiemu.** Pod takim tytułem wyjdzie z druku nazajutrz po pogrzebie T. Lenartowicza księga pamiątkowa, która zawierać będzie prócz portretu lirnika mazowieckiego, pogląd na wartość dzieł jego, napisany przez dr. Bełcikowskiego, ostatnie chwile we Florencyi, bibliografię dzieł poety, a wreszcie dokładny opis uroczystości.

* **„Lwowianin".** Pod takim tytułem rozpoczęło lwowskie Towarzystwo właścicieli realności wydawać miesięcznik, który ma na celu spełnienie zadań Towarzystwa. *Lwowianin* więc ma być węzłem między właścicielami realności i służyć interesom tego stanom. W piśmie tem omawiana będzie przedewszystkiem sprawa nadmiernego przeciążenia podatkami domów, a dalej kwestye tyczące się uzdrowotnienia i upiększenia miasta Lwowa, podniesienia stolicy naszego kraju do rzędu wielkich miast europejskich. Redakcya postawiła sobie za zadanie omawiać sprawy miejskie bezstronnie, nie kierować się względami osobistemi, a jeżeli od programu nie odstąpi, to *Lwowianin* może miastu oddać usługi bardzo ważne.

* **Dwutygodnika „Wiek młody"** numer ostatni zawiera podobnie jak poprzednie szereg ładnie napisanych artykulików dla dziatwy. Bardzo szczęśliwym pomysłem jest zaprowadzenie na pierwszej stronnicy pisma kalendarzyka historycznego, zawierającego najważniejsze daty dziejowe na dni czternaście.

Sport.

Wyścigi konne w Krakowie 1893 r.

Do dnia 4 maja zapisano do biegu następujące konie:

Dzień drugi 18 czerwca.

Bieg II. „Nagroda Wawelu", 4000 zł.; meta 3000 mtr. P. A Drehera kl. kaszt. 3 l. Geht an, P. A. Egyediego kl. kaszt. 4 l. Calypso, Por. Br. L. Erlangera kl. gn. 3 l. Daphne. Hr. Fr. Eszterhazyego kl. gn. 3 l. Timpany, Hr. M. Esterhazy'ego og. kaszt. 3 l. Guschelbauer, P. N. v. Keczera og. gn. 4 l. Eikonogen, Tego samego og. gn. 3 l. Gournand, hr. R. Kińsky'ego og. skgn. 3 l. Intrigant, tego samego og. gn. 3 l. Nigaud, hr. Z. Kińsky'ego og. gn. 3 l. Korszak, jen. A. v. Kodolitscha og. kaszt 4 l. Laszló. P. W. Schindlera skgn. og. 5 l. Crossbow, p. St. v. Sonnenberg'a og. gn. 4 letni Kiemlicz, p. A. v. Pechy'ego og. kaszt. 3 l. Crackshot, tego samego og. ciemngn. 3 l. Futar. Hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa kl. kaszt. 4 l. Tęcza, tego samego og. ciemnogn. 3 l. Kropidło. Br. Z. Uechtritza og. kaszt. 5. l. Achilles II.

Bieg IV. „Handicap Tatrzański"; nagroda 4000 złr.; meta 1100 mtr. P. M. v. Blaskovicsa og. kaszt. 5 l. Botond, tego samego og. gn. 3 l. Clifford, p. A. Drehera kl. kaszt. 3 l. Beeswing, p. A. Egyedi'ego og. gn. 3 l. Filko, hr. M. Esterhazy'ego kl. ciemnogn. 3 l. Orchidée, hr. Fass. Festeticsa og. gn. 3 l. Mentö, tego samego og. gn. 3 l Spur-on, p. M. v. Keczer'a og. kaszt. 5 l. Old Ireland, tego samego og. gn. 3 l. Gourmand, hr R. Kińskyego og. skgn. 4 l. Er, tego samego og. ciemngn. 3 l. Intrigant, tego samego og. gn. 3 l. Nigaud, tego samego og. gn. 3 l. Rhadost, hr. Z. Kińsky'ego kl. gn. 3 l. Märchen, tego samego kl. gn. 3 l Népdal, jen. A. v. Kodolitsch'a og. kaszt. 3 l. Würtemberg-Husar, p. A. v. Pechy'ego og. kaszt. 6 l. Eretnék, tego samego og. gn. 5 l. Babonas, tego samego kl. gn. 3l. Fernande, br. N. Rothschilda og. kaszt. 3 l. Patriot. P. F. Scazighiny og. kaszt. 4 l. Sladerok, tego samego kl. gn. 3 letnia Edda, tego samego kl. gn. 8 l. Volosca, P. W. Schindlera og. kaszt. 3 l. Fidelle, hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa kl. gn. 5 l. Jutrzenka, tego samego kl. gn. 3 l. Telimena. Br. Z. Uechtritza og. kaszt. 5 l. Benczur.

Dzień trzeci 20 czerwca.

Bieg VII. „Wielkie Steeple-chase"; nagroda 4000 złr., meta 4800 metrów. Ks. F. A. Auersperga og. gn. 4 l. „Solitaire", p. A. Egyedi'ego og. kaszt. 4 l. „Utolsó-Szerelem", por. bar. L. Erlangera ogier gn. 4 l. „Stróż", hr. M. Esterhazy'ego wał. kaszt. 4 l. „Igen", por. hr. J. F. Fürstenberga og. kaszt. 5 l. „Ischl", tego samego og. kaszt. 4 l. „Donald", kapt. George wał. gn. pełn. „Dollar", tego samego wał. kaszt. 5 l. „Erstling", tego samego klacz gn. 5 l. „Violetta", Spółki J. M. wał. kaszt. 4 letni „Villam Ilgi", hr. S. Karolyi kl. kaszt. 4 l. „Szökerosza", hr. Z. Kińsky'ego kl. gn. 6 l. „Indra", tego samego wał. gn. 5 l. „Courage", jen. hr. H. Lamberga og. kaszt. 6 l. „Mars", por. hr. J. Lasockiego kl. gn. 5 l. „Serenity", por. hr. C. Paara wał. gn. 5 l. „Forest-King" (pół krwi), p. J. Schawela wał. gn. pełn. „Wolf" (półkrwi), tego samego wał. skgn. 6 l. „Orator", tego samego wał. gn. 5 l. „Mainmast", p. W. Schindlera og. skgn. 5 letni „Crossbow", hr. A. Schönborna og. kaszt. 6 letni „Garlic", tego samego ogier kasztan. 5 letni „Csufondar".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 maja.

(*Z.*) Wczorajsze zamknięcia wieczorne targów zagranicznych były znacznie wyższe od naszych, dla tego też z samej natury rzeczy musiał rozwinąć się dziś u nas prąd zwyżkowy celem wyrównania kursów. Sprzyjała temu prądowi także ta okoliczność, że likwidacya miesięczna przeszła na wszystkich targach bez znaczniejszych wstrząśnień. W Londynie tylko zbankrutowała jedna z poważniejszych firm maklerskich, a mianowicie firma Freed Goodall. To jedno bankructwo jednak nie zadziwiło nikogo, spodziewano się bowiem, że będzie ich daleko więcej. Z ukończeniem likwidacyi ustał także brak gotówki na targu londyńskim, który ostatnimi czasy mocno się dawał we znaki. Eskont prywatny obniżył się tam na 3½ od sta, a mówią już o tem, że w przyszłym tygodniu nastąpi może obniżenie urzędowej stopy procentowej banku angielskiego. Rozpoczęliśmy, jak rzekłem, obroty dzisiejsze w kierunku zwyżkowym i wnet podniosły się walory bankowe o kilka guldenów.

Prąd ten jednak nie mógł się utrzymać, najpotężniejsze firmy bowiem, które nadają zazwyczaj ton naszej giełdzie, korzystając z wysokiego stosunkowo w obecnych czasach kursu, zaczęły pozbywać się swych walorów. Dwie takie firmy sprzedawały dla tego, że właściciele ich wybierają się na kuracyę do Karlsbadu i chcą przez kilka tygodni zapomnieć o giełdzie, a trzeciemu również bardzo zasobnemu spekulantowi, znanemu z excentrycznych pomysłów, przyszła chętka przerzucenia się do kontrminy. Poczęły więc wszystkie walory tracić uzyskane w poprzednich godzinach zwyżki i zatrzymały się na poziomie zaledwie o kilkadziesiąt centów wyższym od wczorajszego. Z walorów przemysłowych spadły dotkliwie alpiny, a ich spadek pociągnął za sobą także spadek Länderbanków, które straciły na kursie prawie 2 zł. Kurs rent stanął na punkcie martwym, a fluktuacye jego nie przenoszą 5 centów. Z nastaniem letniej pory zniknie niezawodnie wszelka inicyatywa na naszej giełdzie i przez kilka miesięcy będzie ona zapewne niewolniczem echem giełdy berlińskiej.

Z targu londyńskiego warto zanotować objaw znamienny, a mianowicie dotkliwy spadek wszystkich walorów amerykańskich. Powodem tego spadku jest to, że w finansowych sferach londyńskich panuje przekonanie, iż wystawa w Chicago zrobi fiasco. Amerykanie liczyli na olbrzymi napływ cudzoziemców na wystawę i idący z tem w parze napływ złota, tymczasem nie zanosi się na to, aby te sangwiniczne nadzieje bodaj w części się ziściły.

Ostatnie notowania.

Kredyty austr. 338·25, węgierskie 402·25, Anglobanki 150·75, Uniony 255·75, Bankvereiny 123·30, Länderbanki 252·25, Ludwiki 217·75, Czerniowieckie 258·—, Renta papierowa 97·80, srebrna 97·60, austryacka złota 117·35, 4% austr. renta wal. kor. 96·30, węgierska złota 115·75, 4% węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 5·84, 20-frankówka 9·81—, marki 12·07—, ruble 1·28¾.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 2400 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 33—36 zł. za towar przedni 36—40 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 2 czerwca. Przybył tu hrabia Turynu. Na dworcu oczekiwał go cesarz i powitał serdecznie.

Wiedeń 2 czerwca. Hr. Taaffe wyjechał dziś na kilkodniowy pobyt do majętności swej Ellischau.

Bukareszt 2 czerwca. Sesyę parlamentu zamknięto. Orędzie królewskie, którem zamknięto parlament, podnosi gorące przyjęcie, jakie zgotowano następcy tronu i jego małżonce; to przyjęcie dowodzi najlepiej, jak wielkie znaczenie przywiązuje ludność do tego związku małżeńskiego, zawartego przez następcę tronu.

Konstantynopol 2 czerwca. Ambasada angielska otrzymała z Bagdadu depeszę, donoszącą o wybuchu cholery w Bassorze i Samarze nad Tygrysem.

Londyn 2 czerwca. Ślub księcia Jorku, domniemanego następcy tronu angielskiego, z księżniczką Maryą Teck odbędzie się dnia 6 lipca.

Sąd uwolnił od oskarżenia niejakiego Townsenda, który strzelał do okien domu Gladstona i napisał do niego list z pogróżkami. Jako powód uwolnienia podał sąd niepoczytalność oskarżonego.

W izbie niższej oświadczył sekretarz stanu Grey na odnośną interpelacyę, że byłoby to sprzeczne z interesami państwa, gdyby ogłoszono którąkolwiek z dawnych korespondencyi dotyczących stosunku Anglii do trójprzymierza. Co się tyczy użycia angielskich sił zbrojnych, nie uczyniono żadnego takiego przyrzeczenia, któreby nie było znane parlamentowi, a od oświadczeń, które w tej mierze złożył poprzedni rząd w dniu 4 czerwca 1891, nie zaszła w tej mierze żadna zmiana, ani też nie prowadzono żadnej korespondencyi dyplomatycznej.

Belgrad 2 czerwca. Ostateczny rezultat wyborów do skupczyny jest następujący: Wybrano 120 radykałów, 10 postępowców i jednego liberała, a w trzech okręgach przyjdzie do ściślejszego wyboru.

Rzym 2 czerwca. Papież wyznaczył konsystorz na 12 i 15 czerwca i zamianuje na nim pięciu, albo sześciu kardynałów; między nimi arcybiskupa z Bordeaux, biskupa Rodez, ks. Graniello z zakonu Barnabitów i ks. Steinhubera, jezuitę.

Londyn 2 czerwca. Na rządzcę dóbr Maloney, pod miastem Tulla, w Irlandyi, jadącego po odbiór czynszu dzierżawnego, wykonano zamach. Rządzca jest ciężko ranny. Aresztowano wprawdzie siedm osób, właściwego sprawcy jednak dotąd nie wykryto.

Paryż 2 czerwca. Izba przyjęła projekt ustawy o nowym podziale okręgów wyborczych, zmieniła jednak powziętą w poniedziałek uchwałę pozbawiającą płatnych funkcyonaryuszy publicznych prawa wybieralności w tym kierunku, że odtąd tylko ci funkcyonaryusze, którzy pobierają pensye ze skarbu państwa, tudzież duchowni nie mogą być deputowanymi.

Paryż 2 czerwca. Przed kilku miesiącami popełnił tu samobójstwo student Sawicki i pozostawił paczkę papierów, na której było napisane „spalić po mej śmierci". Papiery te zabrała policya, a pomimo, że spadkobiercy zmarłego domagali się albo wydania im tych papierów, albo też spalenia ich w myśl ostatniej woli zmarłego, postanowił rząd wydać je ambasadzie rosyjskiej.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 2 czerwca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. A. Okuniewski z Kimpolungu. H. Dłuski z Batycz. A. Winnicka z Turad. W. Kraiński z Perespy. W. Szydłowska ze Starej-Wsi. Ks. A. Wołoszyński z Przemyśla. W. Jaruntowski z Załanowa. J. Schorrowa z Bielska. E. Kożeschnik z Wiednia. M. Liebes z Rzeszowa. F. Weil z Strassburga. A. Popper, M. Roth, i R. Falke z Wiednia. J. Korwin z Jureczkowa. K. Bastgen z Romanowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

†

Jakób Czapelski

dyrektor szkoły im. św. Anny, członek rady szkolnej okręgowej.

po krótkich lecz ciężkich cierpieniach oddał Bogu ducha we czwartek dnia 1 czerwca 1893 roku, przeżywszy lat 71.

W ciężkim smutku pogrążeni: żona dzieci i wnuki, zapraszają krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 3 czerwca 1893 r., o godzinie 10½ rano z kościoła św. Anny na cmentarz Łyczakowski.

Lwów 2 czerwca 1893 r.

„CONCORDIA".

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 Czerwca godz. 2. min.

Akcye kred.	342·—	Galicyj. obligi propinacyjne	97.50
Alpiny	51.50	Wied. losy	175·75
Kredyty węg.	405·50	Akcye tyton.	182.50
Anglobanki	151·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.10
Uniony	257·—	Elbethale	239·50
Ludwiki	217·75	Länderbanki	253·—
Nordbany	295·—	Renta zł. węg.	116·15
Lombardy	106·75	Bankvereiny	123·60
Losy tureckie	50·40	Węg. renta p.	94·95
Staatsbahny	310·—	Ruble	129·50
Czerniowieckie	258·—		

Usposobienie słabsze.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Ze Skolego, Chyr., Stan. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	3·20	—	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3·32	—	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·51	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

47)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Wtedy przedniejsi mieszczanie z burmistrzem na czele zebrali się na naradę, chcąc zapobiedz złemu. Gdy suszyli sobie mądre głowy nad wynalezieniem jakiegoś środka zaradczego, naraz stanął przed nimi nizki człowieczyna, istny karzeł, ubrany w żółty z czerwonem szpencerek. W ręku trzymał on flet... Ale ty nie słuchasz, carina?

— Owszem, owszem, słucham. Mów dalej.

— Otóż ten niepozorny flecista zaofiarował się wyprowadzić wszystkie szczury z miasta za nędzne wynagrodzenie tysiąca guldenów. Burmistrz uradowany przystał na jego żądanie; spisano umowę, poczem biedny muzykus zaczął grać na swojej pieszczałce dziwną jakąś melodyę, na odgłos której wszystkie szczury jęły się wynurzać z piwnic, spiżarni i strychów i całą gromadą, złożoną z setek tysięcy, biegły za flecistą przez ulice miasta, przedmieście, aż na brzeg Wezery, w nurtach której zatonęły niby wojsko Faraona.

— Tak; ale cóż to ma wspólnego z twoją podróżą?

— Pozwól mi skończyć legendę, a potem ci wytłómaczę. Gdy szczury potopiły się i ani jeden żywy nie pozostał, burmistrz pożałował swojej hojności i odmówił wypłaty tysiąca guldenów. „Dostaniesz dziesięć i butelkę wina w dodatku“— rzekł. „Czy to ostatnie twoje słowo, panie burmistrzu?“ — spytał pokrzywdzony flecista. „Tak, to jest ostatnie nasze słowo“— powtórzyła cała rada miejska. Wtedy muzyk ukłonił się szyderczo całemu dostojnemu towarzystwu, rzucił dziesięć srebrników o ziemię, przyłożył pieszczałkę do ust i stanąwszy wpośrodku miejskiego placu, zaczął grać rzewnym tonem najpiękniejszą melodyę, jaką ucho ludzkie kiedy słyszało. Naraz ze wszystkich stron miasta, jak niegdyś szczury, ciągnąć zaczęły ku niemu gromadki dzieci z rozwianemi porannym wiatrem włoskami, z policzkami zarumienionemi radością, i wymykając się z rąk matek i piastunek, szły całemi setkami, oczarowane muzyką, w ślad za flecistą, który je zawiódł nad sam brzeg rzeki. Nie miał on jednakże serca potopić ślicznych dzieciaków, tylko wyprowadził ich aż pod wysoką górę, która otwarła się na przyjęcie ich i tam, w granitowem łonie skały, biedne maleństwa przebyły całą dobę, czekając, aż flecista zrzeknie się swojej zemsty i odprowadzi je do matek. I cóż powiesz na tę legendę?

— Jest śliczna... jak legenda; ale nie wiem, w jakim pozostaje związku z twoją zamierzoną podróżą.

— Jak to? nie odkryłaś jeszcze, że mój demon kusiciel i karzeł flecista są jedną i tą samą osobą? Kiedy on zagra, to ja muszę iść za nim, party niepowstrzymaną siłą, jak szczur z Hamelinu. Obecnie spodobało mu się zagrać na kozaczą nutę pieśń wichrami północy niesioną ze stepu, a ja też posłuszny, w ślad za nim pędzę aż hen! nad brzeg Newy i Donu!

Z mowy jego i ruchów poznałem, że był nieswój i rozdrażniony.

— Nie traktuj mnie jak dziecko, Hugonie — rzekłam z przejęciem. — Masz jakiś ważniejszy cel w tej podróży. Nie wdzieram się w twoje tajemnice, nie pytam cię o nic, ale wiem, że nie powodujesz się tylko przelotną fantazyą tym razem.

Popatrzył bystro na mnie, potem odwrócił się szybko.

— Mylisz się — rzekł. — Jestem fantastykiem do szpiku kości. Jestem igraszką mojej własnej, nieokiełznanej wyobraźni. Brak mi stałości, brak celu, brak zasad... brak energii odporu. Jak trzcina chwieję się za lada podmuchem. Zachciało mi się jechać na północ... więc jadę! Oto wszystko.

— W takim razie żałuję tylko, że nie zachciewa ci się pozostać tu dłużej — rzekłam smutnie.

— Tutaj? Za żadne skarby świata! I tak zasiedziałem się zbyt długo.

Gdy domawiał tych słów, cień zarysował się na posadzce i profesor Metz stanął we drzwiach. Wydawał się niezwykle poważnym; niechętnie odpowiedział na pozdrowienie Hugona i odwróciwszy się plecami do nas obojga, zaczął zamaszyście malować.

— Śliczny mamy dzień dzisiaj, panie profesorze — odezwał się Farguhar, opróżniając pospiesznie krzesło.

— Djabelnie przyjemny, mojem zdaniem — odburknął profesor.

— Jakto? kiedy słońce świeci tak jasno, a ten rozkoszny wietrzyk odświeża powietrze...

— Laponia w cieniu, a piekielny skwar w słońcu — przerwał profesor niecierpliwie. — Nienawidzę takiej pogody.

— Freski postępują szybko — zawołał pojednawczo Hugon po chwili. — Całość, o ile mogę wymiarkować, będzie nadzwyczaj efektowna.

— Nie jestem tego zdania — mruknął profesor.

— Czy wolno zapytać, dlaczego?

— Bo kształt pawilonu jest zły, światło złe, rysunek zły i całość nic nie warta.

Hugon roześmiał się wesoło.

— Pan profesor włożył dziś widocznie czarne okulary. Szczęście, że nie znajdzie nikogo, ktoby potwierdził jego wyrok.

Profesor mruknął coś niewyraźnie o opinii publicznej, potem zamknął się w tak głębokiem milczeniu, że Hugon widząc, iż rozmowa nie idzie, sięgnął po kapelusz i zaczął się żegnać.

— Przyjdę dziś wieczorem pożegnać cię raz jeszcze — szepnął, ściskając mi ręce.

— Czy tak? Czy tylko napewno? — spytałam z oczyma pełnemi łez.

— Przyrzekam ci — odparł bardzo łagodnie i wyszedł szybko, nie oglądając się ani razu za siebie.

— Stałam chwilkę, patrząc za nim, aż zniknął na zakręcie ścieżki, potem zaczęłam się nanowo zabierać do mojej roboty, gdy naraz profesor rzucił o ziemię paletę i pędzle i wyprostowany stanął przedemną.

— Muszę znowu dać pani dziś rekreacyę — rzekł.

— A to na co, mój profesorze? Chciałabym wykończyć to niebo.

— Nie ma gadania. Pani Brenner wzywa panią do siebie.

— Czegoż pani Brenner może potrzebować odemnie o tej porze?

Profesor gniewnie potargał się za wąsy i patrzył mi w oczy, nic nie odpowiadając.

— Ha! kiedy tak, nie ma rady. Muszę iść. Nałożyłam kapelusz i rękawiczki.

— Żegnam panią, panno Barbaro.

— Do widzenia, panie profesorze. Wrócę niebawem.

— Nie, nie wrócisz pani — odparł profesor, wyciągając do mnie dłoń na pożegnanie.

Było to z jego strony tak niezwykłą rzeczą, że stanęłam w miejscu, nie posiadając się ze zdumienia. Gdy ręce nasze zetknęły się, w bystrych, maleńkich jego siwych oczach zamigotały dwie łzy, na widok których skamieniałam z przestrachu, przeczuwając jakieś nieszczęście.

— Bywaj pani zdrowa — rzekł ochrypłym nieco głosem, przetrzymując dłoń moją w swojej. — Bóg z tobą!

— Co to jest, panie profesorze — zawołałam wylękniona. Pan żegnasz się ze mną?

— Tak — rzekł szorstko. — Idź pani już. Żegnam się z tobą.

— Ależ ja nie odejdę stąd, póki się nie dowiem, co się stało? co to wszystko ma znaczyć? Mów pan, na Boga!

— Dowiesz się pani dość wcześnie. To ma znaczyć, że jestem starym, zabobonnym głupcem, któremu uroiło się w głowie, że jego mała uczennica już nigdy więcej do niego nie powróci. No, idź pani już, kiedy mówię! Pani Brenner czeka i niecierpliwi się.

Szybkim krokiem przebiegłam Hofgarten, ale stanąwszy u bramy, zatrzymałam się, zdjęta nagle jakąś obawą. Nie śmiałam wejść do domu. Czułam, że zaszło coś niezwykłego i mimowoli radabym była przedłużyć moją niepewność.

— Pani przełożona prosi, aby panienka udała się zaraz do jej gabinetu — oznajmił mi portyer u wejścia.

Z bijącem sercem poszłam na górę. Pani Brenner przyjęła mnie w progu z otwartemi rękami.

— Chodź tu, moje drogie dziecię. Mam wiadomości dla ciebie, i jeszcze jakie wiadomości. Tylko co otrzymałam list od twojego ojca. Hortensya wychodzi zamąż...

— Hortensya!.. zamąż! — zawołałam zdumiona.

— Tak; ślub odbędzie się za dziesięć dni. Masz jechać zaraz, aby zdążyć na wesele.

Osunęłam się na najbliższe krzesło, nie mogąc na razie zebrać myśli, ani przemówić słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L, W. 19.057/1893.

Ogłoszenie

Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem w sprawie poruczenia zastępstw do sprzedaży soli warzonki.

Z dniem 1 lipca 1893 obejmuje Wydział krajowy na podstawie uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 9 kwietnia 1892 i decyzyi Wysokiego Ministerstwa skarbu z dnia 11 grudnia 1892 do L. 40.296 sprzedaż soli warzonki w następujących powiatach: Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzeżany, Brzozów, Buczacz, Cieszanów, Czortków, Dolina, Dobromil, Drohobycz, Gorlice, Gródek, Horodenka, Husiatyn, Jarosław, Jasło, Jaworów, Kałusz, Kamionka strumiłowa, Kolbuszowa, Kołomyja, Kossów, Krosno, Lisko, Lwów, Łańcut, Mielec, Mościska, Nadwórna, Nisko, Pilzno, Podhajce, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Rohatyn, Ropczyce, Rudki, Rzeszów, Sambor, Sanok, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Staremiasto, Stryj, Tarnobrzeg, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Tarnów, Turka, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew i Żydaczów.

W każdym powiecie urządza Wydział krajowy składy sprzedaży soli w główniejszych miejscowościach powiatu.

Składy te poruczone będą zastępcom przez Wydział krajowy na prorozycyę Wydziału powiatowego mianowanym.

Zastępcą do sprzedaży soli może być każda osoba pełnoletnia własnowolna, jakoteż i osoby moralne, jak Wydziały powiatowe, gminy, instytucye, korporacye, stowarzyszenia, spółki itp.

Podania o poruczenie zastępstw sprzedaży soli mają być wnoszone przez **Wydział powiatowy do Wydziału krajowego.**

Do podania ma być dołączone:

a) świadectwo moralności,
b) dowód ukończenia 24 roku życia i
c) poświadczenie miejscowej władzy co do obecnego sposobu zarobkowania.

Przy wniesieniu podania należy złożyć wadyum **200 (dwieście)** zł. wa., zaś po otrzymaniu zastępstwa winien zastępca wadyum to uzupełnić do wysokości **kaucyi**, która wynosić będzie od **200 do 400 zł. na każdy** skład.

W razie niezłożenia kaucyi w oznaczonym terminie wadyum przepada, a skład będzie komu innemu oddany.

Przy składach, które nie są położone bezpośrednio przy linii kolejowej, a co najmniej trzy kilometry są oddalone od stacyi kolejowej, ma kompetent podać wysokość wynagrodzenia, jakiego żąda za dowóz metrycznego cetnara czyli stu topek za całą przestrzeń od stacyi kolejowej do miejsca składu.

W których miejscowościach powiatu będą składy utworzone, dalej do których składów dochodzić będzie sól koleją, a do których wprost ze saliny kołami, wreszcie jaka będzie cena soli w drobnej sprzedaż i jak wysoką prowizyę otrzyma zastępca — o tem dowiedzieć się można w każdym Wydziale powiatowym, gdzie też kompetenci otrzymają do przejrzenia instrukcyę, zawierającą szczegółowo obowiązki, jakie ciążą na zastępcach.

Podania wnosić należy najdalej do dnia 3 czerwca b. r. na ręce Wydziału powiatowego tego powiatu, w którym leży miejscowość tego składu, o który kompetent się stara.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi Lodomeryi z W. Księstwem Krakowskiem.

Lwów dnia 21. maja 1893,

Marszałek krajowy:
Sanguszko w. r.

Członek Wydziału krajowego:
Romanowicz w. r.

1412 3—3

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.